

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 doł. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

W łączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok VIII. Kraków, 2 grudnia 1911. Nr. 48.

„Święta wojna“.

(Treść na str. 2).



OD ADMINISTRACYI.

Wszystkich naszych P.T. Odsprzedawców i Komisantów, biorących pismo nasze do rozprzedaży we Lwowie, zawiadamiamy niniejszem, iż wyłączne zastępstwo i skład pisma naszego na Lwów, oddaliśmy z dniem 1-go grudnia b. r. Biuru dzienników i ogłoszeń **Karola Buchstaba, Lwów, ul. Karola Ludwika 21.** Począwszy więc od niniejszego numeru, pisma naszego nie będą otrzymywali wprost od nas, lecz za pośrednictwem biura Buchstaba i na wyłączny tegoż biura rachunek — z wszelkiemi zatem zamówieniami na pismo nasze, prosimy zwracać się jedynie do biura Buchstaba.

Administracya.

„Święta wojna".

(Do illustracyi tytułowej).

Wojna włosko turecka dla szerszego ogółu stała się już „mało interesującą" i „nudną". Swiadczy to jednakże tylko o niezwykłem... zgrubieniu nerwów współczesnego pokolenia, które jest nienasycone na punkcie sensacyi i wstrząsających wrażeń. Tych nie poskąpiła na początku wojny... fantazya korespondentów. Faktyczna jednak walka o Trypolis toczy się właśnie teraz... Rychło skończyła się „przejażdżka" Włochów do Trypolisu... Tryumfy włoskie były istotnie pisane na wodzie: z chwilą, gdy Włosi wysiedli na ląd, skończył się okres ich łatwych „zwycięstw" w walce z nieistniejącą flotą turecką... Udało im się wprawdzie opanować wąski pas wybrzeża i wyprzeć wojska turecko-arabskie z oazy Trypolisu, ale nie na długo. Hasło „świętej wojny" zagrzmiało w pustyniach trypolitańskich i tysiączne rzesze walecznych Arabów stanęły do boju pod komendą wyszkolonych po europejsku oficerów tureckich.

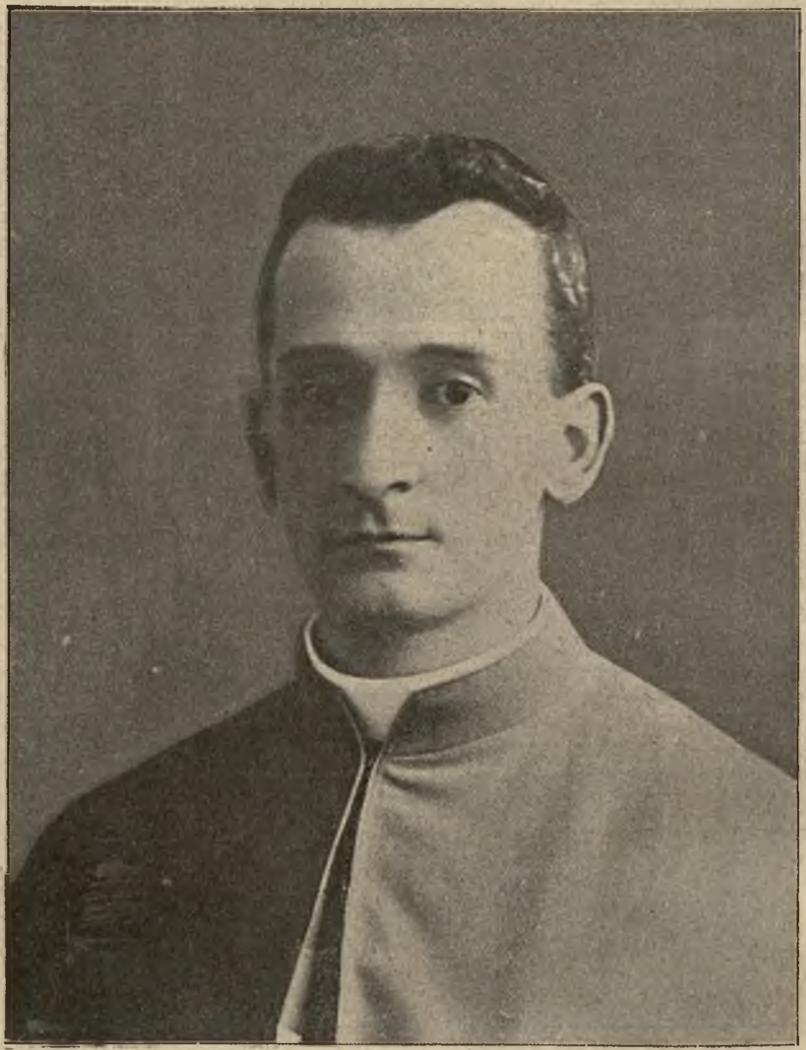
Wprawdzie piorunujące wieści o zupełnem wyparciu Włochów z Trypolisu, a nawet o kapitulacyi armii włoskiej okazały się również wytworem podnieconej zwycięstwami fantazyi tureckiej, ale jest faktem, że nastąpiła zamiana ról w Trypolisie: Włosi, oblegani przez Turków i Arabów, musieli cofnąć się z zajętych już pozycyi i z trudem utrzymują się w miastach portowych, gdzie muszą bronić się przed codziennymi prawie atakami nieprzyjaciół... Teraz właśnie toczą się zacięte walki o każdy szaniec, o każdą piędź ziemi poza murami miast, osłanianych ogniem pancerników włoskich...

Jakkolwiek do Trypolisu przybywają coraz to nowe posiłki włoskie, z każdym dniem prawie staje się krytyczniejszą sytuacya Włochów. Wyrastające jakby z pod ziemi coraz liczniejsze szeregi nieprzyjaciół, powoli, lecz z niezłomną energią atakują pozycye włoskie, zacieśniając coraz bardziej otaczający je pierścień bojowników „świętej wojny".

Epizody tych walk są może mniej „interesujące", ale niewątpliwie bardziej decydujące w szansach wojny, niż pierwsze, bardziej efektowne kroki wojenne... Jednym z takich epizodów wojennych była stoczona w d. 22 z. m. walka o oazę i studnię w Bumeliana...

Trypolis, jak wiadomo, cierpi na brak zdatnej do picia wody, którą Włosi muszą przywozić okrętami. Wielkie też znaczenie dla armii włoskiej miały zdobyte po krwawych walkach studnie w Bumeliana pod Trypolisem. Jest rzeczą zrozumiałą, że Włosi, cofając się z innych pozycyi, usiłowali za wszelką cenę utrzymać się w tej oazie. Ale w dniu 22 z. m. po zaciętej walce, zjednoczonym siłom turecko-arabskim udało się zdobyć Bumelianę i odrzucić Włochów ku miastu. Armia włoska, zamknięta w murach miasta Trypolisu, została pozbawiona wody ze zdrowych bumeliańskich studzien, a przy bezskutecznej obronie oazy poniosła olbrzymie straty.

Illustracya nasza przedstawia właśnie epizod z tej zaciętej walki, która świadczy, że proklamowana przez Turków i Arabów „święta wojna" nie jest bynajmniej czczą pogróżką i teraz dopiero staje się groźną dla armii włoskiej.



Nowy pasterz na stolicy św. Stanisława: J. E. Książę-biskup krakowski ks. Adam Sapieha.

Nowy pasterz na stolicy św. Stanisława.

Osieroconą stolicę książęco biskupią w Krakowie, która w dziejach naszych jaśnieje wiekową chwałą i wiecznie żywą tradycyą spuścizny po św. Stanisławie — otrzymała swego pasterza. Na tę wysoką godność powołany został Adam ks. Sapieha, potomek starego rodu i kapłan, choć młody, ale już zasłużony dla kraju i Kościoła.

Urodzony w r. 1867, nowy dostojnik Kościoła kształcił się w Krakowie, gdzie po ukończeniu gimnazyum uczęszczał na wydział prawny, lecz idąc za głosem powołania, w r. 1890 przeszedł na wydział teologiczny uniwersytetu w Insbrucku. — Ukończywszy studya teologiczne po 4 latach, ks. Sapieha otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ś. p. kardynała Puzyny, poczem rozpoczął natychmiast obowiązki pasterskie jako wikaryusz na wsi.

Na tem stanowisku oddał się gorliwie pracy nad ludem, która szczególnie go pociągała.

Ta praktyczna działalność nie odciągnęła nowego pasterza od pracy naukowej. Rychło też, bo w r. 1896 ks. Sapieha udaje się dla dalszych studyów do Rzymu, gdzie przebywa jakiś czas w „Collegium polonicum", a następnie w „Academia dei nobili Ecclesiastici".

Po uzyskaniu doktoratu ks. Sapieha, pragnąc nadal pracować dla swego społeczeństwa, wraca do kraju i obejmuje urząd wicerektora seminaryum duchownego we Lwowie. Na tem nowem stanowisku ks. Sapieha ujawnił nie tylko wiedzę i doświadczenie, ale wielki zapał, gorące serce i dobroć. Dla alumnów był nietylko przełożonym, ale bratem i przyjacielem, pracował nad nimi z całem zaparciem. I ta praca nad wychowaniem przyszłych kapłanów, nad kształceniem ich umysłu i serca, nie pozostała bez rezultatu, a wyrazem tego była gorąca miłość, jaką



„Święta wojna": Uroczystość poświęcenia pomnika, wzniesionego w Trypolisie na cześć poległych w wojnie żołnierzy włoskich.

otaczali alumni swego opiekuna.

Niedługo jednak trwała ta owocna, lecz zakreślona szczupłemi ramami działalność wychowawcza ks. Sapiehy. Otrzymawszy stanowisko kanonika katedralnego we Lwowie, nowy Pasterz na stolicy św. Stanisława został w r. 1905 powołany do Watykanu jako przyboczny szambelan Ojca świętego.

Na tem dopiero stanowisku otworzyło się przed nim nowe szerokie pole pracy, przedmiotem której była już nie praca nad ludem, nie troska o wychowanie duchowieństwa polskiego, lecz losy Kościoła na ziemiach polskich i związane z nimi najżywotniejsze sprawy narodowe. Jako informator Stolicy św., ks. Sapieha położył dla narodu polskiego i Kościoła wielkie zasługi. Ostatniem dziełem, do którego przyczynił się w znacznym stopniu, było stworzenie polskiego hospicyum w Rzymie...

I z tego odpowiedzialnego stanowiska przy Stolicy św. powraca ks. Sapieha do kraju, aby objąć spuściznę po ś. p. ks. kardynale Puzynie. Jako pasterz na stolicy książęco-biskupiej, wnosi doświadczenie i zasługi na licznych polach działalności nie tylko kapłańskiej, ale społecznej i narodowej oraz wielką wiedzę, niezbędną na tak odpowiedzialnem stanowisku.



„Święta wojna“: Jen. Caneva wobec zgromadzonych tłumów proklamuje aneksyę Trypolisu.

Nowego dostojnika Kościoła wita też Kraków i cała Polska gorącemi wyrazami hołdu i szczerą radością...



W ognisku rewolucyi chińskiej: Przenoszenie zwłok pomordowanych Mandżurów w Wuczangu.

Ostatni władca Persyi.

Tragedya perska zbliża się ku końcowi. Wewnętrzne rozterki i wojna domowa, nękająca Persyę już od szeregu lat, skazała to państwo już dawno na zagładę. Wprawdzie wojska rządowe zdołały jeszcze zadać szereg klęsk wyprawie eks-szacha, nie były jednak na tyle silne, aby zdołały utrzymać wewnątrz kraju powagę władzy. Do tego należy dodać zupełną ruinę finansową państwa, aby wytworzyć sobie obraz współczesnej Persyi, która według wyrażenia jednego z dyplomatów, przestała być państwem, a jest tylko... niezajętem jeszcze przez inne mocarstwa terytoryum.



Ostatni władca Persyi: Rejent Saua es Sultaneh, sprawujący rządy w Persyi w imieniu małoletniego szacha.

Brak również sternikom skołatanej nawy państwowej Persyi — stałości i konsekwencyi w polityce. Zmieniające się ciągle rządy, zarówno w wewnętrznych stosunkach, jak i wobec państw obcych zajmują coraz to inną postawę, co pogarsza tylko sytuacyę.

Tak stało się z obecnym zatargiem dyplomatycznym z Rosyą. Rząd perski postanowił skonfiskować majątki eks szacha, obciążone poży[illegible] rosyjskiemi i nie uwzględnił protestu Rosy[illegible]



W ognisku rewolucyi chińskiej: Przyjęcie u wicekróla prowincyi Hu-Pe w jego pałacu w Wuczangu.

nowy rząd perski spełnił wszystkie żądania rosyjskiego „ultimatum", lecz zbyt późno, bo dopiero wtedy, gdy wojska rosyjskie przekroczyły już granice Persyi.

Upór poprzedniego rządu perskiego przyspieszył więc tylko ostateczny los skazanego na zagładę państwa, w którem już dziś rządzą obce wpływy i wewnętrzna anarchia. Ani bowiem parlament, ani zmieniające się ciągle gabinety, ani małoletni szach, nie posiadają już w państwie żadnej władzy. Pozbawionym władzy figurantem jest również i rejent, rządzący w imieniu małoletniego szacha Persyą. Hordy Turkomenów gospodarzą po całym kraju, a dyplomacya państw, mających w Persyi swe interesy, coraz energiczniej narzuca swą wolę. To też nie ulega wątpliwości, że rozpadnięcie się Persyi jest tylko kwestyą czasu, a niedołężny starzec, sprawujący rządy rejencyjne w Persyi, jest ostatnim „władcą" państwa perskiego.

Zgon zasłużonego lekarza-społecznika.

Warszawa opłakuje zgon jednego z najzasłużeńszych swoich lekarzy-działaczy, który na wielu polach społecznej pracy i życia publicznego trwały dziełami swemi postawił sobie pomnik. W dniu 24 z. m. zmarł dr. Stanisław Markiewicz, prezes i honorowy członek Warszawskiego Tow. lekarskiego, naczelny konsulent sanitarny kolei warszawsko-wiedeńskiej, jeden z najpoważniejszych hygienistów Królestwa Polsk. Urodzony w r. 1839 w Rawie osiadł w Warszawie i obok praktyki zawodowej poświęcać się począł sprawom użyteczności publicznej. Wiedząc, że troska o zdrowie nie należy bynajmniej do cech naszego społeczeństwa, poświęcił się w zupełności sprawie obalenia tych błędnych pojęć i całą pracę życia oddał umiłowanej sprawie pieczy nad młodem pokoleniem.

Pojmując, że przyszłość społeczeństwa zależy od zdrowia młodzieży, pragnął jej to zdrowie zapewnić i dał inicyatywę do założenia kolonii letnich dla dziatwy szkolnej. Imię jego przechowa Warszawa we wdzięcznej pamięci pośród swoich najzasłużeńszych i najbardziej umiłowanych.



W ognisku rewolucyi chińskiej: Procesya chińskiego Czerwonego Krzyża w Szanghaju.



W niewoli włoskiej: Internowany w Casercie kapitan turecki Tewfick-bey w towarzystwie oficera włoskiego.



Zgon zasłużonego lekarza-społecznika: Ś. p. dr. Stanisław Markiewicz.

QUILLER COUCH.

SKAŁA UMARŁEGO

Adaptacya z angielskiego.

12)

Najdziwniejszym dla mnie jest ów wiatr peryodyczny, o którym wyżej wspomniałem. Szaleje on od czasu do czasu nad całym krajem, rozdziera niekiedy grunta w pasy, podobne do rozoranych zagonów, a towarzyszące mu błyskawice zamieniają morze, niebo i ziemię w jakiś fantastyczny świat płomieni. Jest suchy i suszący. Wszystkie okna zamykają się przed nim wieczorem, chociaż i mustyki, kaleczące ciało ludzkie dotkliwie, usprawiedliwiają najzupełniej zastosowanie tego środka ochrony przed natarczywością wiatru i komarów.

Nie spotkałem dotąd ani Collivera, ani Railtona.

31 grudnia. — Wilia nowego roku! Oby, najdroższa żono, zapowiedziała nam ona jutrzenkę dni szczęśliwszych od tych, któreśmy przeżyli!

P. Eversleigh opowiadał mi mnóstwo ciekawych szczegółów o Wirchu Adama. W rzeczy samej przepiękna góra! Z trudnością przychodzi mi wyrazić głębokie wrażenie, jakie wywiera na mnie jej widok. Dłuższy czas wpatrywałem się w nią dzisiaj z oddalenia. Wystrzela samotna, istna królowa, z po śród otaczających ją niższych regli. U jej stóp fa luje morze lasów zielonych, a wokoło szczytu gromadzą się czarne chmury, przerzynane kiedy niekiedy błyskawicami. P. Eversleigh mówił mi, jak wielką cześć religijną wyznawają dla niej mieszkańcy Ceylonu. Tysiące pielgrzymów, niemal nieustannie, depcze jej skaliste zbocza cierpliwemi stopami.

Czy mogę spodziewać się, że wdzierając się na jej grzbiet, uwieńczę zamysł mój powodzeniem? Czy pokładane w niej nadzieje tylu ludzi, których modlitwy stokroć świętszemi są od moich, nie spełzy nieraz na niczem?!... Kto wie?! Kto wie?!

W chwili, gdy to piszę, szczyt góry zdaje się urągać błyskawicom, rozdzierającym ciemny szafir nieba.

Noc i dzień o niej marzę. Stało się, że napełniła duszę moją lękiem i trwogą. Nie jestem w stanie ani onieśmielony, ani zniechęcony, lecz znoszę niecierpliwie niepojętą udrękę, myśląc, że czekam i czekam całemi dniami, patrząc na cel mojej pożądliwości, tak bliski mnie, a do którego jednakże dostać się nie mogę.

Spostrzegam teraz dopiero, że nic jeszcze nie napisałem o domu, w którym mieszkam obecnie. Położony jest na przedmieściu Kolpetty, w pośród ślicznego ogrodu. Zowie się „Bengalow niebieski“, od barwy, na którą go pomalowano.

Odbywamy dość często spacery z p. Eversleigh, lecz w tym całym pięknym kraju nęci mnie tylko i zajmuje ów upragniony wielki wirch, dla którego tu przybyłem. Nie mogę bezczynności mojej znieść dłużej!

Colliver zniknął mi całkowicie z oczu. Od dnia wylądowania nie widziałem go ani razu.

25 stycznia 1849 roku. — W ciągu dni ostatnich, usposobienie moje nie pozwoliło mi wpisać czegokolwiekbądź do tego dziennika. Jutro nareszcie wyruszam w drogę ku Wirchowi Adama. W ostatniej chwili jakaś przeszkoda zatrzymuje mego gospodarza w domu, daje mi jednak za przewodników dwóch swoich służących. Z Colombo do stóp góry liczą tutaj mil sześćdziesiąt, więc mam nadzieję, że za dni cztery będę już panem tajemnicy. Obaj krajowcy, ochrzczeni przez pana Eversleigha imionami Piotra i Pawła — co łatwiejszem będzie dla mnie do spamiętania od ich nazwisk tuziemczych — jak mnie zapewniano, zasługują na ufność zupełną, kilkakrotnie już bowiem zwiedzali górę. Zabieramy z sobą, prócz koniecznych zapasów żywności, bardzo niewielką ilość bielizny do zmiany i strzelbę mego gospodarza. Nie jestem w stanie wyrazić mojej niecierpliwości.

1 lutego. — Powróciłem dziś z wycieczki do Wirchu Adama. Czuję zupełną pustkę w głowie. Nie wiem co ją wywołało: zmęczenie, czy wzruszenie. Pragnę pomimo to, o ile zdołam, najkrócej opisać tu całą przygodę.

Wczesnym rankiem opuściliśmy Colombo dnia 26 stycznia. W ciągu mniej więcej dwóch trzecich czasu, jaki potrzebowaliśmy zużyć na dotarcie do podróża gór, droga wiła się ciągle nad wybrzeżem, w pośród błotnych pól ryżowych i nieskończenie długich alei orzechów kokosowych, aż do Ratnapoora. Dopiero za Ratnapoora zdałem sobie sprawę z położenia i charakteru uroczego kraju. Stamtąd kroczyliśmy już nieustannie wązkiemi ścieżkami, które miejscami, z powodu ostatnich ulewnych deszczów, zdawały się niemal nie do przebycia, lecz Piotr i Paweł pracowali dzielnie, więc dzięki ich staraniom i zabiegom, skróciliśmy opóźnienie nasze do minimum. Zaraz prawie po opuszczeniu Ratnapoora weszliśmy odrazu w głąb rozległego lasu, o gąszczu, zasłaniającym niemal zupełnie światło dzienne. Z dwu stron zbiegały się tu dwa wąwozy, których dna nie można było dostrzedz, rosnące bowiem w nich olbrzymie drzewa zasłaniały je czarnym cieniem. Kędy zaś wcisnęły się promienie słoneczne, miliony błyszczących owadów iskrzyły się niby drogocenne klejnoty, rozsypane szczodrą dłonią. Tu przelatywały różnobarwne motyle; tam skrzydłowe tarcze chrząszczów i chrząszczyków połyskiwały farbą złotą albo rubinu; tam dalej znowu ważki panny rozświetlały ciemnię traw i krzewów blaskami tęczowych ogników.

Nad głowami naszemi krążyły, gdacząc, tysiączne papugi zielone i wrzaskliwe kruki; tu i ówdzie dostrzedz mogliśmy rajskiego ptaka, roztaczającego w pośród liści jaskrawe pióra swego ogona. W najgłębszych gąszczach lasu rozlegało się echo pukania w korę tukanów, albo dzięciołów zielonych, a kiedy niekiedy i głuchy pomruk słonia. Raz, pod wieczór, spłoszyliśmy lamparta, który spojrzawszy na nas płonącemi jak świeczki oczami, jednym susem potężnym skrył się wśród drzew i krzaków.

Od czasu do czasu ukazywały się nam ruiny starożytnych świątyń o wdzięcznej kolumnadzie, tonącej w ciemnej zieloności. Nawet ja, który nic nie wiem o minionej chwale Ceylonu, pogrążałem się w melancholicznej zadumie, gdy przechodziłem obok opuszczonych i zniszczonych gmachów, albo obok złamanej czy też wywróconej kolumny, dziś jedynego świadka przeszłości pogrzebanych oddawna pokoleń. Niejedną z nich zdobiła niegdyś bogata ornamentacya, lecz moc przyrody szybko zakryła dzieło rąk ludzkich. Gałązki convolvulusu, współzawodnicząc ze sławą dłut cierpliwych, upiększały je obecnie zwojami frendzlistych wieńców.

Wznosiliśmy się coraz wyżej i wyżej. Równina na dole rozciągała się pod stopami naszemi, niby wypukła karta geograficzna, gdy nad głowami, pod kopułą z szafiru, sterczał cel wszystkich moich nadziei, ciągle niewzruszony, pogodny i obojętny.

Postępowaliśmy żwawo.

Po opuszczeniu Ratnapoora, minęliśmy na drugi dzień rano liczny szereg pielgrzymów, przyodzianych w białe szaty. Następnie jedyną ludzką istotą, którą spotkaliśmy, był biedny i stary kapłan, przebywający w zrujnowanem schronisku. W niem spożyliśmy około południa część naszych zapasów żywnościowych. Cień leśny pozwalał nam wędrować w czasie najsroższego upału, a żądza, która dyszałem, odkrycia co prędzej tajemniczego skarbu, sprawiała, że pędziłem naprzód niemal jak szalony, nie bacząc, że przewodnicy moi mogą zaprotestować przeciw tak gwałtownemu pochodowi. Lecz oba byli to ludzie silni, dobrze zbudowani i znacznie łatwiej odemnie znoszący gorąco. To też zatrzymaliśmy się dopiero o zmierzchu na zielskiem porosłej płaszczyźnie Diabetne, u podstawy stożkowego wirchu.

Spędziliśmy noc w zrujnowanem, tak zwanem *ambulam*.

Zmęczony straszliwie, lecz nie usposobiony do spania, leżałem kilka godzin na ziemi, patrząc w wyiskrzone gwiazdy, jakby wieńczące szczyt wspaniałej góry, strzelający swym ostrym cyplem w niezgłębioną przestrzeń ciemno niebieskiej, prawie czarnej toni; poczem, gdy ukazał się księżyc, zajaśniał wirch cudnym blaskiem. Mówiono mi nieraz, że blasku miesiąca w Ceylonie nie można porównywać z światłem księżycowem w jakimbądźkolwiek innym kraju. Chętnie przyznaję słuszność temu twierdzeniu.

W ciągu nocy odczytałem raz jeszcze z wielką łatwością rękopis mego ojca, pragnąłem bowiem, aby najdrobniejszy szczegół informacyi nie uszedł mi z pamięci. Poczem opadłem na koce, które wzięliśmy w drogę — i zasnąłem snem przykrym i męczącym.

W godzinę, a może naiwyżej w dwie potem, obudził mnie Piotr, mówiąc, że wielki czas ruszyć w drogę, jeśli chcemy widzieć z góry wschód słońca.

Gdyśmy przebiegali przestrzeń, oddzielającą nas od podnóża stożka, księżyc świecił ciągle. Prawie pod samą górą zagrodził nam drogę dosyć głęboki wąwóz, a w nim strumień, którego wody, pod srebrnemi promieniami miesiąca, drgały niemal oślepiającą jasnością. Rozstrzeliwały się one następnie w ziarnisty deszcz pereł, spadających rzęsiście po niezliczonych stopniach skały. Stąd zaczęliśmy na nowo piąć się w górę. Szliśmy wązką ścieżką, która prawie co krok stawała się coraz bardziej pionowa. Księżyc przestał nam przyświecać, zasłonięty przed oczami naszemi górskim szczytem, więc przewodnicy zapalili pochodnie, rzucające w ogromnie zwiększonych rozmiarach cienie naszych postaci na ściany skał. Po niejakimś czasie wązka ścieżka przeobraziła się w węższe jeszcze łoże wyschłego potoku. Teraz mogliśmy już tylko postępować idąc jeden za drugim. Piotr otwierał pochód, ja deptałem mu po piętach. Kiedy niekiedy stoczenie się kamienia, potrąconego nieostrożnie nogą i krzyk Pawła, wydającego za nami, zawiadamiał nas, że kawał skały zleciał do przepaści, nad brzegiem której kroczyliśmy w ciągłem prawie milczeniu. Prócz łoskotu, wywołanego usunięciem się głazu i odgłosu naszych kroków, nie było nic słychać. Gramoliliśmy się powoli, bo wędrówka i praca dni poprzednich wyczerpała nasze siły. Nareszcie — teraz znowu przy świetle miesiąca — wyszliśmy na skalistą płaszczyznę, położoną na wpół drogi, jaką jeszcze przebyć należało.

Silny i chłodny wiatr zmroził nasze spocone ciała, więc nie odpocząwszy, niemal z radością ruszyliśmy dalej. Pod wpływem nocnego złudzenia wzroku, olbrzymia, osrebrzona promieniami księżyca zatoka, zdała się leżeć u stóp góry.

Po niejakimś czasie musieliśmy znowu zapalić pochodnie.

Pozostawiliśmy za sobą całą roślinność; przed nami wznosiła się pionowo skalista ściana, tworząca jedną część szczytu, rozłupanego tutaj na parę grzbietów. Piotr zatrzymał się i wskazał mi pierwszą seryę łańcuchów. Bez nich, tak osłabiony jak byłem, nie mógłbym się odważyć na dalsze wdzieranie się w górę. Nawet przy ich pomocy, mroki jakieś kiedy niekiedy zasłaniały mi oczy, a ile razy pochyliłem się nad przepaścią, zawrót ogarniał głowę. Lecz rozpaczliwie ściskając przykute do skały łańcuchy w rękach, ciągnąłem się za Piotrem coraz wyżej.

Pamiętam, dzięki opowiadaniom p. Eversleigh, a przedewszystkiem rękopisowi ojca, że za skałą z łańcuchami, na którą wdrapać się muszę, znajduje się kotlina z bogatą roślinnością, a w pośrodku drzewo o siedmiu pniach, które ma być dla mnie znakiem, wskazującym, gdzie zacząć należy poszukiwania. Mniemałem jednak, że trudno mi będzie je rozpoznać przy drżącem świetle pochodni, nadającem wszystkim przedmiotom nadnaturalne kształty. Pomimo szalonego zmęczenia, wytężyłem przecież siły i wkrótce potem spuszczałem się już do wądołu, zapełnionego znowu bujnem zadrzewieniem.

Gęstwina gaju składała się z rododendronów, osypanych mnóstwem czerwonych kwiatów. Nagle, na ścieżce gąszcz przerzynającej, pośliznąłem się i upadłem. W jednej chwili obaj przewodnicy znaleźli się przy mnie i szybko podnieśli.

— Nic nie boli? — zapytał Piotr. — Tem lepiej! To szczęście, że pan nie upadł gdzieindziej, bo czeka nas jeszcze ciężka przeprawa przy drugiej seryi łańcuchów. Ale co się panu stało?

Mógł nie bez racyi o to zapytać! Gdyż przed oczami mojemi, w których prawdopodobnie malowały się wahanie, podziw i radość, wynurzał się z pod ziemi olbrzymi pień, rozdzielony na siedem konarów — tak! na siedem — łączących się następnie wyżej i ginących w zbitej masie ciemnego listowia. Było to drzewo mego ojca.

Dotąd pergamin nie kłamał.

Istotnie, było to tosamo drzewo, bez wszelkiej możliwej pomyłki łatwe do poznania. Więc o trzydzieści dwa kroki od miejsca, na którem stałem, spoczywało rozwiązanie tajemnicy: gdzie znajduje się skarb pożądany, w poszukiwaniu którego odbyłem tak straszliwie nużącą wycieczkę. Lecz godzina, w której mam sięgnąć po nią, dotąd nie wybiła. Do zdobycia jej zabiorę się dopiero przy świetle dziennem, gdy będę sam... sam jeden. Trzeba czekać jeszcze czas jakiś!

Ukrywając wzruszenie, na które prawdopodobnie zwrócić musieli uwagę Piotr i Paweł, utrwaliłem, jak tylko mogłem najdokładniej w moim umyśle położenie drzewa i wydałem rozkaz ruszenia w dalszy pochód.

Szliśmy, jak poprzednio, gęsiego. Ja zaś, pragnąc być zupełnie pewnym, że powracając nie zmylę drogi, liczyłem kroki. Doliczyłem do sześciuset dwudziestu — chociaż rachunek ten [illegible] nie ścisły, ze względu na panującą ciemn[illegible] po-wierzchnię ścieżki, gdyśmy sta[illegible] łańcuchów.

Uczułem silny ból w nodze, [illegible] zdarłem skórę. Lecz gdybym [illegible] wcale, to jednak ta część wdzier[illegible] byłaby dla mnie najcięższą i naj[illegible]

Otaczała nas ciemność zupełna [illegible] o ile przez zasłonę gęstej mgły [illegible] żna [illegible] niała coraz bardziej [illegible]

bezdennej. Przed nami wznosiła się niemal prostopadła skalista ściana.

Bezwiednie i mimowoli ulegałem dziwnie przykremu urokowi, który jak magnes wzrok mój przyciągał, zwracając go w stronę przepaści. Lecz Piotr, kroczący przedemną, powtarzał ciągle: „Odważnie!“ a głos Pawła z tyłu powtarzał za nim „odważnie!“ więc cały drgający, zdyszany, niemal omdlewający, rozdzierając sobie dłonie, któremi jak najsilniej ściskałem łańcuchy, owładnięty przez straszny rozstrój nerwów, o muszkułach wyprężonych do ostatecznych granic, wdzierałem się... gramoliłem... wdrapywałem wyżej i wyżej... aż nareszcie nadludzkim niemal wysiłkiem wskoczyłem na stromy brzeg szczytowej skały, poczem podbiegłem, chwiejąc się, kilka kroków naprzód... i w chwili, gdy przewodnicy moi rzucali się na kolana i wznosząc ręce w górę wołali: *Saadoo! Saadoo!* — padłem wyczerpany pod stopniami ołtarza Buddy!

Gdy odzyskałem zmysły, ujrzałem nad sobą ołtarz, wzniesiony na szczupłym tarasie i otoczony nizkim murem z kamienia. O jakie dwa lub trzy metry dalej stał niewielki szałas, służący za schronienie dla straż pełniących kapłanów. Wokoło otaczała nas nieskończoność bezkreśnego nieba.

Już z pobladłych cieni wyzierała jutrzenka; już jej nikłe światełko zamigotało na wschodzie, a po niem przecinające szafir dwie pręgi czerwone zapowiedziały ukazanie się słońca.

Kapłani witali wcześnie przybyłych pielgrzymów.

Paweł podprowadził mnie na brzeg skały i wskazał pochodnie dążących tu nowych wędrowców. Wydawały się drobnemi iskierkami, rozsypanemi na zboczu góry.

Pielgrzymi, którzy się tu zjawili przed nami, przyodziani w rytualne, cienkie, białe szaty, drżeli od zimna, ranek bowiem, na tej wysokości, przejmował przykrym chłodem.

Po chwili nuta świętej pieśni, śpiewanej niżej, wzniosła się aż do nas, płynąc swobodnie w czystem powietrzu. Scichła na moment, poczem znowu silniej zabrzmiała. Niebo zbladło niemal zupełnie. Śpiew rozbrzmiewał już teraz w pobliżu szczytu. Wkrótce potem ukazał się pierwszy pielgrzym. Zgasił pochodnię i oddając cześć świętemu miejscu, pochylił głowę. Inni, przychodzący po nim, czynili to samo. Taras zapełnił się pobożnymi, zwracającymi wzrok ku wschodowi, gdzie coraz pełniejszy snop lśniących promieni rzucał na turkusowy błękit złote blaski.

Nagle zajaśniało słońce!

Gdy świetlane koło dosięgło widnokręgu, wszystkie głowy pochyliły się na znak adoracyi; wszystkie ręce i ramiona wyciągały się jakby na powitanie; wszystkie głosy, drżące od wzruszenia, zawołały: *Saadoo! Saadoo!* Nawet ja, jedyny tu obecny Europejczyk, porwany gorącą żarliwością tłumu, pochyliłem głowę i wyciągnąłem przed siebie błagalne dłonie.

Gdy słońce wzbiło się wysoko, a ostatni pielgrzym z okrzykiem *Saadoo* szczyt opuszczał i ja wezwałem Piotra i Pawła do powrotu, zwłaszcza, że boląca noga zaczęła mi dokuczać straszliwie. Zaledwie zrobiliśmy parę kroków, zrozumiałem, że zejście będzie wcale nie łatwe i pełne niebezpieczeństw, lecz przewodnicy zapewnili mnie o swej troskliwości, więc, nie namyślając się długo, pochwyciłem łańcuchy w dłonie.

Nie wiem i prawdopodobnie wiedzieć nie będę nigdy jak zeszedłem.

Pomimo dolegliwego cierpienia, które chwilami obezwładniało mnie zupełnie, znalazłem się po niejakimś czasie u stóp sk[illegible]istej ściany, przebytej nieledwie cudem. W[illegible]my w gaj rododendronów. Tutaj, nie b[illegible]dziwienie moich przewodników, którzy [illegible] mniemali, że oszalałem, po- [illegible] pozostawili w gąszczu, a sami [illegible]ze jednak tylko w takiej odle- [illegible]os mój posłyszeć mogli. Jak- [illegible] się z początku, twierdząc, że [illegible], uparłem się i postawiłem na [illegible]giwać na zaufanie, lecz w spra- [illegible] musiałem koniecznie wobec [illegible]wać się z wszelką ostrożnością.



Było to drzewo mego ojca.

Koniec końców usłuchali mnie, ja zaś siadłem niby dla odpoczynku na ziemi i nie poruszyłem się do chwili, w której ich postacie, przyodziane w widne zdaleka suknie białe, nie znikły w gęstwie.

Gdy osądziłem, że znajdować się już muszą w przyzwoitej odległości, powstałem i ruszyłem za nimi, rachując kroki — chociaż to była rzecz wcale niepotrzebna, ojciec mój bowiem opisał drzewo tak dokładnie, że poznać je było łatwo. Zaledwie wyliczyłem pięćset, a już ujrzałem przed sobą jego potworne i dziwaczne kształty. Wokoło otaczały je olbrzymie rododendrony, pokryte szkarłatnem kwieciem, lecz niezwykłe drzewo różniło się znacznie od wszystkich pokrewnych mu rodzajem. Należało, jak sądzę, do całkiem nieznanego mi gatunku. Korzenie miało w znacznej części odkryte i rozciągające się fantastycznie poplątanymi węzłami aż w poprzek ścieżki. Pień tworzyło siedm konarów, owiniętych zwojami pnących się roślin. Konary te łączyły się z sobą mniej więcej o cztery stopy wyżej, w miejscu, gdzie zaczynały się gałęzie, o liściach ciemnozielonych, niezmiernie gęstych. Samo drzewo, o ile mi się zdawało, liczyć mogło około sześćdziesięciu stóp wysokości.

Wyjąwszy z kieszeni busolę, wyruszyłem z prawej strony wązkiej ścieżki pod kątem prostym od drzewa. Gąszcz przeszkadzał mi bardzo. Raz nawet musiałem okrążyć pień rododendrona, przekonany jednak byłem, że trzymam się wskazanego kierunku, więc po wyliczeniu trzydziestu dwu kroków... natknąłem się na pień drugiego rododendrona.

Pomyłka była widoczną. Ojciec mój pisał o kamieniu, mającym kształt głowy ludzkiej, nie zaś o rododendronie, zwłaszcza, że drzewo, do którego niemal na oślep dotarłem, nie różniło się niczem od innych je otaczających.

Rzuciłem okiem wokoło, ruszyłem kilka kroków na lewo, potem na prawo, obszedłem drzewo dookoła, zajrzałem pod najniższe jego gałęzie, czy nie kryje się coś pod niemi przy ziemi, poczem wrócić musiałem na ścieżkę, żeby na nowo rozpocząć wymierzanie przestrzeni.

Po kilku bezowocnych próbach, uczułem się niemal zupełnie zbity z tropu. Nagle błysła mi myśl, że zabieram się do rzeczy jak głupiec. Wszakże w rękopisie było wyraźnie: „pod kątem prostym, ku lewemu bokowi ścieżki“. Wprawdzie udałem się na lewo, lecz jakby do zejścia z góry, gdy prawdopodobnie trzeba było obrócić się tak, jakby się na nią wchodziło. O mało nie roześmiałem się, myśląc o mojej naiwności i skierowałem kroki w górę.

Nastawiłem igiełkę magnesową na kąt dziewięćdziesięciu stopni i zacząłem rachować na nowo. Serce biło mi w piersi gwałtownie, czułem, że drżę ze wzruszenia. Teraz łatwiej mi było utrzymać właściwy kierunek. Wprawdzie zarośla były może jeszcze gęstsze, lecz rododendrony nie zagradzały mi drogi. Tnąc na prawo i lewo przeróżne pnącze, biczujące mi twarz, okręcające się koło bioder i łydek i zdzierające mi kapelusz z głowy, wymierzyłem z całą możliwą dokładnością trzydzieści dwa kroki, poczem się zatrzymałem.

Ujrzałem przed sobą niewielką przestrzeń, nie zarośniętą krzakami, wynoszącą może dwanaście stóp kwadratowych powierzchni, pokrytą trawą i zielskiem o liściach miękkich jak aksamit, lecz nie było na niej ani śladu kamienia. Spojrzałem na prawo, potem na lewo, przeszedłem trawnik na ukos, tocząc wzrokiem wokoło, lecz nie dostrzegłem nic a nic z tego, czego szukałem.

Przejęła mnie dręcząca obawa, nasuwało się bowiem mimowoli przekonanie, że nadzieje moje nie mają realnej podstawy, a słowa ojca, wypisane na pergaminie, są może tylko bolesnym żartem. Gorycz i rozpacz zalały mi serce. Zachwiały się podemną kolana i grube krople potu wystąpiły na czoło. Starałem się otrząsnąć z przykrego wrażenia i rozpocząłem poszukiwania na nowo, jednakże wciąż jeszcze nadaremnie.

W roztargnieniu prawdopodobnie niedość ściśle zbadałem wnętrze krzaków, otaczających mały trawnik, poczem się nań osunąłem bezwiednie i cały pogrążyłem w rozpaczy. Oto, myślałem, do czego doprowadziła mnie chciwość! Dla złudy opuściłem żonę i dziecko. Skarb, który od tak dawna migotał mi przed oczami, nie istnieje może! Waryatem byłem! Przeklinałem szał, który mię opętał i godzinę, w której się urodziłem. Nigdy jeszcze nie pogardzałem sobą w tak wysokim stopniu; nigdy dotąd nie zdawałem sobie tak jasno sprawy, że brzydka żądza posiadania skarbu wżarła się w samą głębię mojej duszy. Tajemnica, odnosząca się do niego, jeśli istniała istotnie, jeśli wszystko to nie było kłamstwem i złudzeniem, pozostała nadal pod strażą wirchu.

Płakałem prawie ze złości. Wściekłością uniesiony rozdrapywałem ziemię rękami. Omal nie targnąłem się na własne życie. Lecz po niejakimś czasie wzburzenie wewnętrzne uśmierzało się we mnie powoli. Rozmyślać zacząłem, żali przypadkiem pierwszy kierunek moich poszukiwań nie był lepszy. W każdym razie zamierzałem wyzyskać go raz jeszcze. Informacye, wskazane przez pergamin, były ścisłe. Drzewo o siedmio-konarowym pniu było poniekąd ich potwierdzeniem. Zresztą nie ulegało wątpliwości, że ten, który je nakreślił, zwiedził górę i znał ją wybornie. Przecież, gdyby kłamał, z kłamstwa swego nie mógł osiągnąć żadnej korzyści.

Wydobyłem manuskrypt i odczytałem go raz jeszcze. Poczem zerwałem się na równe nogi, ożywiony jakimś świeżym zapałem. Już miałem zejść z trawnika, aby powrócić na ścieżkę, gdy niespodzianie, a bezmyślnie spojrzałem na krzak, położony po mojej lewej ręce. Wydawało mi się, że ma kształt niezwykły. Wyglądał na dziwne nagromadzenie wijących się roślin, pokrytych szeroko-płatkowymi białymi kwiatami. Wznosił się zaś piramidalnie niemal na wysokość mojego wzrostu. Machinalnie wsunąłem weń kij, na którym tylko co się opierałem. Kij stuknął... o kamień.

Tak, o kamień!

W mgnieniu oka wydobyłem nóż z kieszeni i przyklęknąłem, tnąc i rozrywając gałązki. Niektóre z nich miały trzy cale grubości, lecz ciąłem je tak spiesznie i zapamiętale, dysząc przytem jak miech kowalski i krwawiąc sobie dłonie, że wkrótce wierzchnia część kamienia ukazała się oczom moim. Serce waliło mi w piersiach głośnem tętnem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Walka z klęską pożarów.

Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych we Lwowie prowadzi energicznie swą pożyteczną pracę nad wyszkoleniem ochotniczych straży ogniowych, a tem samem i zmniejszeniem klęski pożarów, która, niestety, jest zbyt częstym gościem naszych wsi i miasteczek. W dalszym ciągu kursów pożarniczych, urządzanych przez tę instytucyę, o których pisaliśmy w ostatnich numerach, odbył się ostatnio taki kurs w Sanoku. Wzięło w nim udział 47 uczestników z 22 miejscowości powiatu sanockiego.

Naukę prowadzili jak i na poprzednich kursach p. Józef Sroka z zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych i p. Władysław Wach z krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych we Lwowie. Nadto wykładał dr. Zaleski o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach.

Czwartego dnia kursu odbył się popis, który wypadł znakomicie.



Walka z klęską pożarów: Uczestnicy kursu pożarniczego w Sanoku.

Sprzymierzeńcy wojny.

Wojna zbiera w Trypolisie straszne żniwo śmierci. Pomagają jej w tem stali sprzymierzeńcy wszelkich wogóle wojen — choroby i zarazy. Stają się one niekiedy wrogiem groźniejszym, niż działa nieprzyjacielskie, bo bez kul potrafią zdezorganizować i unieruchomić najsilniejszą armię. I pod tym również względem armia włosko w Trypolitanii wystawiona jest na ciężkie próby. Afrykański klimat — a zwłaszcza brak zdrowej wody w pustynnym kraju — odbija się ujemnie na zdrowiu żołnierzy włoskich, nieprzyzwyczajonych do życia w tych warunkach. To też wśród wojska włoskiego szerzą się choroby, które daleko mniej dają się we znaki tubylczej ludności arabskiej.

Jednakże zarówno Włosi, jak Turcy i Arabowie, mają w Trypolitanii jednego wspólnego wroga: cholerę, która szerzy się tam w zastraszający sposób i pochłania ofiary tak po jednej, jak i po drugiej stronie. Epidemia ta stanowi wielkie niebezpieczeństwo zwłaszcza dla ludności arabskiej, która, pozbawiona pomocy lekarskiej, nie zna współczesnych środków walki z tą zarazą. Ale i dla armii walczących, które przy trudach wojennych nie mogą przestrzegać należycie koniecznych do zwalczania cholery przepisów hygieny — stanowi wielką troskę. Pod tym jednak względem zarówno Włochy, jak i Turcya znajdują się w jednakowej sytuacyi, bo cholera zagraża nie tylko ich armiom w Trypolisie, ale również i w ich krajach ojczystych.

Włosi już od lata walczą bezskutecznie u siebie w domu z cholerą, która niewątpliwie jest jedną z przyczyn utrudniających mobilizacyę. Tak samo i w Turcyi szerzy się cholera, która wobec jej rozmiarów w Trypolitanii zatrwożyła wreszcie władze tureckie, dotychczas bardzo obojętne na punkcie hygienicznych zarządzeń. To też i w państwie tureckiem przedsięwzięto energiczną walkę z epidemią cholery. Illustracya nasza przedstawia właśnie dezynfekcyę anticholeryczną na stacyi kolejowej w Salonikach, dokonywaną bardo sumiennie. Podlegają jej bowiem nie tylko bagaże, ale i pasażerowie, oblewani bez pardonu sikawką dezynfekcyjną na peronie...



Sprzymierzeńcy wojny: Na stacyi kolejowej w Salonikach służba sanitarna dezynfekcyonuje pasażerów, którzy przybyli z miejscowości, dotkniętych cholerą.



W niewoli włoskiej: Zapasy atletyczne jeńców tureckich w Casercie.

W niewoli włoskiej.

Współczesna wojna z jej udoskonaleniami technicznemi, siejącemi dookoła śmierć i zniszczenie, na jednym przynajmniej punkcie idzie za wskazaniami poczucia humanitarnego: otacza opieką rannych i [illegible] ców wojennych. Minęły czasy, gdy wziętych do [illegible] woli przeciwników mordowar[illegible] nimi. W obecnych [illegible]

najbardziej godny... pozazdroszczenia. Po ciężkich trudach wojennych i morderczych walkach, żołnierze i oficerowie, którzy żywcem wpadli w ręce nieprzyjacielskiej armii, są odsyłani w głąb kraju, gdzie na niczem im nie zbywa i gdzie pędzą życie w spokoju, oddając się pracy lub zabawom aż do ukończenia wojny, kiedy będą mogli powrócić do swej ojczyzny...

I w obecnej wojnie Włosi internowali już w Casercie pewną liczbę jeńców tureckich, którzy przepędzają tam czas dość wesoło. Illustracye nasze przedstawiają właśnie momenty z ich życia w Casercie, gdzie skrócają sobie czas niewoli wspólnemi zabawami i ćwiczeniami atletycznemi.

Niestety, są to jednak jeńcy, którzy wpadli w ręce Włochów na początku wojny, wraz z tureckimi okrętami. Podczas walk w Trypolisie Włosi pogwałcili właśnie to prawo nietykalności jeńców... Ogłosiwszy aneksyę Trypolitanii, walczących z najazdem włoskim Arabów traktują jako „buntowników“, których rozstrzeliwują i wtrącają do więzienia. To pogwałcenie przyjętych przez wszystkie cywilizowane państwa przepisów o prowadzeniu wojny wywołało też w całym cywilizowanym świecie powszechne oburzenie.

Teatr maryonetek we Lwowie.

W pierwszej połowie grudnia zostanie otwarty we Lwowie teatrzyk maryonetek, poświęcony satyrze politycznej i literackiej. Właścicielem tego teatrzyku jest literat lwowski Jan Pietrzycki i Towarzystwo udziałowe. Do ufundowania scenki przystępiono ze znacznym kapitałem, co umożliwia prowadzenie teatrzyku na stopie prawdziwie artystycznej.



Teatr maryonetek we Lwowie: Jan Pietrzycki. Tadeusz Pawlikowski. Marszałek hr. Badeni. Wiceprez. m Lwowa dr. Tad. Rutowski. Roger bar. Bataglia. Red. Michał Rolle.

Koszt jednej maryonetki wynosi przeszło 500 koron, a maryonetek takich posiada teatrzyk 40. Przedstawienia odbywać się będą w sali Koła artystyczno-literackiego w pasażu Mikolascha, mieszczącej 350 osób w lożach i krzesłach.

Maryonetki o twarzach znanych osobistości, jak posłów sejmowych, artystów, literatów, dziennikarzy i t. d. wykonali artyści-rzeźbiarze prof. Tadeusz Błotnicki, Zygmunt Kurczyński i Julian Blaszke, przy pomocy artystów-malarzy: Stanisława Janowskiego i Bronisławy Rychter Janowskiej. Pierwsza „revue“ satyryczna, którą teatrzyk będzie otwarty, wyszła z pod pióra literatów lwowskich: Kornela Makuszyńskiego, Jana Pietrzyckiego, Stanisława Wasylewskiego, Adama Zagórskiego i Henryka Zbierzchowskiego. Nowemu przedsiębiorstwu artystycznemu, posiadającemu markę wybitnie literacką, a które obudziło we Lwowie bardzo znaczne zainteresowanie, wróżyć można znaczne powodzenie, wobec faktu że Lwów w ostatniej dobie wszedł w znak kabaretu i że ten rodzaj zabawy znajduje we Lwowie najwięcej zwolenników.

Po ukończeniu pierwszej seryi przedstawień we Lwowie, teatrzyk maryonetek ma zamiar odbyć *tourneé* artystyczne, goszcząc kolejno w Krakowie, Zakopanem, Warszawie i Wiedniu.

Rękodzieła w gimnazyach.

Doniosłe zadanie spełniają niewątpliwie zakładane przy gimnazyach galicyjskich warsztaty studenckie, które dając młodzieży w chwilach wolnych od nauki szkolnej zdrową rozrywkę, wyrabiają jednocześnie wśród niej zamiłowanie do pracy, kształcą zręczność i gust, a przytem uczą poszanowania dla rękodzieła. To też powstanie każdego tego warsztatu szkolnego należy powitać jako fakt niezmiernie dodatni zarówno pod względem pedagogicznym, jak i społecznym. Świeżo otrzymało taką pracownię rękodzielniczą dla studentów gimnazyum w Myślenicach. W dniu 13 z. m. odbyło się właśnie uroczyste poświęcenie i otwarcie warsztatów przy gimnazyum myślenickiem. Po zebraniu się zaproszonych gości i uczniów, dyrektor gimnazyum, p. Jan Pardyak, wprowadził uczestników uroczystości do sali przeznaczonej na pra-



...nazyach: Uczestnicy uroczystości poświęcenia warsztatów studenckich w Myślenicach wraz z grupą uczniów gimnazyum m... nickiego.



Teatr maryonetek we Lwowie: Jan Pietrzycki, inicyator Teatru maryonetek.



W niewoli włoskiej: Jeńcy tureccy, internowani w Casercie, podczas zabawy.

cownię i tam przemówił do młodzieży, tłómacząc cel i znaczenie zakładanych przy gimnazyach warsztatów. Następnie katecheta ks. Wojewodzic dopełnił aktu poświęcenia warsztatów, poczem zabrał głos prof. Miedniak, który dziękował dyr. Pardyakowi za starania około założenia warsztatów i zachęcał młodzież do pracy.

Na zakończenie uroczystości orkiestra studencka pod kierunkiem prof. Kapturkiewicza wykonała hymny narodowe.

Król Piotr serbski w Paryżu.

Nareszcie po kilku latach oczekiwań powiodło się królowi serbskiemu, Piotrowi, urzeczywistnić długo żywiony zamiar odwiedzenia Francyi w charakterze oficyalnym i złożenia wizyty prezydentowi Fallieresowi. W zeszłym roku bliskim już był tego celu, ale katastrofa „Pluviose“ przeszkodziła temu. Tym razem potomek dynastyi Karadżordżewiczów miał więcej szczęścia. Rząd francuski pragnąc wynagrodzić suwerenowi serbskiemu doznany poprzednio zawód, przyjął go z wielkiemi honorami, dając w przyjęciu tem wyraz uznania jego monarszego dostojeństwa, do czego nie kwapią się zbytnio niektóre dwory w Europie. Na dworcu wschodnim podczas przyjazdu i odjazdu króla Piotra ustawioną była kompania honorowa z muzyką, która odegrała hymn serbski. Prezydent Fallieres przewiózł kilkakrotnie władcę Serbii swym automobilem po Paryżu, a nawet towarzyszył mu do Saint-Cyr, gdzie król Piotr pragnął odświeżyć swoje wspomnienia młodości, gdy był jeszcze wychowańcem tamtejszej wojskowej Akademii. Jako porucznik francuski wyruszył stąd król Piotr, wówczas jeszcze skromny książe Karadżordżewicz na plac boju w r. 1870 podczas wojny francusko-pruskiej. Okoliczność ta, przypomniana przez kilka pism francuskich, przyczyniła się niemało do wywołania sympatyi ogółu dla serbskiego gościa. Gorzej powiodło się synowi króla Piotra, rozgłośnemu ks. Jerzemu, który w tułaczce swej i pogoni za złotem runem zabłądził i do Francyi i chciał ofiarować Rzeczypospolitej swoje usługi w charakterze oficera. Ponieważ jednakże w takich razach chęć sama nie zawsze wystarczy, a niekiedy wymagają złożenia egzaminów wojskowych, więc książe Jerzy mający wyrobione pojęcie o swoich wiadomościach militarnych, spróbował szczęścia i nie zdał. Wobec tego Francya musiała zrezygnować z ofiary krwi jego, co podobno przykro dotknęło starego króla Piotra.



Wizyta króla serbskiego w Paryżu: Przybycie króla Piotra w towarzystwie prezydenta Fallieresa do aerodromu w Saint-Cyr w dniu 17 listopada.

W ognisku rewolucyi chińskiej.

Obecna rewolucya w Chinach, coraz silniejszą pożogą obejmująca rdzeń kraju, a mianowicie dolinę Jangtsekiangu, jest niczem więcej, jak tylko naturalnym odruchem długo tłumionej samowiedzy narodowej, która zbuntowała się przeciw rządom uzurpatorskiej dynastyi Mandżu, wyzyskującej swe przywileje i wysysającej krew narodu od 250 lat. Jak wrzód na zdrowym organiźmie rozpanoszyli się Mandżurowie w kraju chińskim i doprowadzili do tego, że kolos chiński obudził się z letargu i zapragnął zrzucić wstrętne jarzmo najeźdźczej dynastyi. Oni to wraz z tronem opanowali za pośrednictwem skoligaconych rodów mandżurskich wszystkie dziedziny życia publicznego w Chinach i utworzyli w narodzie kastę, która rozrodziła się szalenie, objęła w posiadanie urzędy i wykwitła jak narośl na organiźmie Chin. Mandżurowie to zaprowadzili obowiązkowe noszenie warkocza, jako znak uległości i poddaństwa dla dynastyi. I dziś po 250 latach walka o warkocz jest tylko symbolem walki odwiecznych panów i dziedziców tego kraju z najezdzcami. Łatwo też zrozu-



W ognisku rewolucyi chińskiej: Dorożka chińska w Hankau.



W ognisku rewolucyi chińskiej: Chiński robotni[illegible] p[illegible] robocie do domu.

mieć, dlaczego antidynastyczna rewolucyjna partya na sztandarze swym wypisała hasło „Śmierć wszystkim Mandżurom i tym, którzy Mandżurom udzielają schronienia“.

Ogniskiem i terenem działań rewolucyjnych jest głównie urodzajna dolina niebieskiej rzeki (Jangtsekiang), ciągnąca się wzdłuż na przestrzeni 600 mil morskich, odpowiadającej linii powietrznej z Berlina



Podstęp Arabów: Transportowanie „zwłok“, które się składają z broni, owiniętej szmatami.

do Rzymu albo Drontheimu. Na całej tej przestrzeni najbogatszej i najludniejszej kwitnie żegluga regularna aż do Jtszang tuż nad granicą prowincyi Hupeh i Seczuanu, a 366 mil ponad Hankau.

Siedziba rządu rewolucyjnego, potrójne miasto Hankau, Hangangfu i Wuczang, położone na wzgórzu przy ujściu Hankiangu do Jantsekiangu, jest w chwili obecnej widownią najkrwawszego terroru, z którego może zrodzi się jutrzenka lepszej doli dla Chin.

Afera plagiatowa.

W kołach artystycznych Wiednia wielkie wrażenie wywołało oświadczenie francuskiego malarza Bucasa, który w liście otwartym, zamieszczonym w „Petit Journalu“, podniósł zarzut, że jeden z obrazów zmarłego przed rokiem głośnego wiedeńskiego malarza Roberta Quittnera jest plagiatem obrazu tegoż Bucasa, przed kilku laty w Paryżu wystawionego. Wyjaśnieniem i zbadaniem tej sprawy zajmuje się komisya artystów wiedeńskich i francuskich, która ma rozpatrzeć zarzuty Bucasa. Quittner był jednym z najpopularniejszych malarzy pejzażystów wiedeńskich, a obrazy jego cieszyły się uznaniem krytyki i miały bardzo duże powodzenie u publiczności.

Śmierć jego w r. 1910 obudziła szczery żal. Dla przyjaciół Quittnera byłoby ciosem bolesnym, gdyby zarzuty malarza Montmartre'u Bucasa okazać się miały prawdziwemi.



'arz francuski Bucas, który ...awno znanemu malarzowi ...wi Quittnerowi.



W ognisku rewolucyi chińskiej: Wicekról Nankingu Chilen-yen-chun z admirałem Gühlerem na pokładzie niemieckiego statku „Emden“.

Ofiary szaleńca.

Potworny a z punktu psychologicznego nie zrozumiały mord w domu szefa sekcyi dra Holzknechta w Wiedniu, choć jest przedmiotem ciągłych komentarzy w prasie wiedeńskiej, pozostał nadal niewyjaśnioną tajemnicą. Najprawdopodobniejsze jest przypuszczenie, że morderca dr. Matkowicz, który ostatnim strzałem sam pozbawił się życia, działał w przystępie obłąkania.

Ofiarą szaleńca padły, jak wiadomo, wszystkie dzieci dra Holzknechta. Córka i młodszy syn zginęli na miejscu, starszy zaś syn Robert został ciężko ranny. Illustracya nasza przedstawia całą rodzinę Holzknechtów, według fotografii z r. 1898. Widzimy tam dra Holzknechta z żoną oraz troje ich dzieci, które w 13 lat później tak tragiczny spotkał los.



Ofiary szaleńca: Rodzina Holzknechtów według grupy fotograficznej z r. 1938 i ostatnią podobizna Maryi Holzkrechtówny, zastrzelonej przez Matkowicza.

Podstęp Arabów.

Okrucieństwa włoskie w Trypolisie nie osłabiły bynajmniej zapału wojennego Arabów, którzy z tem większą zaciętością prowadzą walkę z Włochami. Z jednej strony liczne plemiona arabskie z głębi kraju, w połączeniu z wojskiem tureckiem, niepokoją wciąż armię włoską skutecznemi atakami, z drugiej zaś — ludność arabska, zamieszkała w mieście Trypolisie, pomimo sądów wojennych i masowych egzekucyi, korzysta z każdej sposobności, aby u derzyć z zasadzki na wrogów.

Próbowano nawet dokonać zamachu na głównego wodza armii włoskiej, jenerała Canevę, ale strzały, dane z domu, zamieszkałego przez Arabów, chybiły... Włosi, aby uchronić się przed temi niespodziewanymi atakami ludności arabskiej, usiłowali przedewszystkiem rozbroić ludność miasta Trypolisu. — Wszakże ani surowe represye, ani ciągłe rewizye, dokonywane w domach arabskich, nie osiągają zamierzonego celu. Arabowie potrafią doskonale broń ukrywać, przyczem ujawniają nadzwyczajną pomysłowość. — Illustracya nasza przedstawia właśnie fakt takiej pomysłowości Arabów. Chcąc przetransportować zapas broni, okręcili ją materyą i jako „zwłoki“ nieboszczyka nieśli przez ulice Trypolisu w żałobnym pochodzie na noszach. Patrole włoskie poznały się jednak na podstępie i pochód żałobny wraz z bronią odprowadzili do więzienia.

Fakt ten illustruje wymowne nastrój ludności arabskiej Trypolisu, która, jak obwieszczały tryumfalnie urzędowe raporty włoskie, miała „z radością“ powitać najazd włoski, a której nie zdołały złamać najbezwzględniejsze represye Włochów.

Z jednej strony armia turecko-arabska, z drugiej zaś "spokojna“ ludność, zbrojąca się przy pomocy najrozmaitszych fortelów — oto faktyczny stan włoskiej „aneksyi“ Trypolisu...

GASTON LEROUX.

BALAOO

6)

Podeszli do furtki w ogrodzie. Noel, który zdawał się być coraz smutniejszym, pokornie trzymał furtkę, gdy przechodzili.

— Nic nie wypiękniał — zauważył Patryk.

— O — odparła żywo Magdalena — uważasz, że jest brzydki? Czy widziałeś jego oczy? Nigdy nie napotkałam tak inteligentnych.

— To prawda! — przyznał Patryk, nie opierając się.

Coriolis czekał na nich w drzwiach oranżeryi. Nie miał wcale zadowolonej miny. Przyjrzał się młodym ludziom, następnie zwrócił się do Noela, którego smutny wygląd napewno pobudziłby do śmiechu każdego, komu nie zbierało się na płacz.

— Kazałem was zawołać — rzekł stary Coriolis, marszcząc czoło, czego obawiał się jedynie Noel — gdyż zdawało mi się, że zanosi się na burzę... ale widzę, że się pomyliłem... w moim wieku nie można już liczyć na dobry słuch...

Patryk słuchał, zdumiony tonem, jakim stary mówił o burzy. Zdziwienie jego nie miało granic, gdy Coriolis zapytał szorstko:

— No i cóż? Do was mówię! Nie powinniście mnie wprowadzać w błąd. Grzmiało, czy nie?

— Ja nic nie słyszałam — odrzekła z całą bezczelnością Magdalena. I trąciła ostrożnie Patryka, żeby nic nie mówił. Ale, na nieszczęście, młody człowiek już odpowiadał, nie kryjąc swego zdziwienia:

— Czy grzmiało? Ależ tak, naturalnie. Zdawało mi się, że piorun uderzył w dom!

Magdalena zarumieniła się mocno. Coriolis spojrzał na nią groźnie.

— Więc cóż mówisz, Magdaleno? Wiesz, że tego nie lubię. Do czego to może prowadzić?

— Ależ, ojcze, upewniam cię, że nic nie słyszałam... oprócz wystrzału, który mnie bardzo wystraszył.

— Pewno znowu Eliasz!?

— Tak, ojcze. Ośmielił się strzelać do kosa w naszym ogrodzie, podczas gdyśmy tam byli.

— Oto zwierzyna — rzekł Patryk, pokazując ptaka.

— Zbój! — mruknął Coriolis. — Będę musiał powiedzieć mu, żeby „raczył" polować na naszą zwierzynę nieco dalej od domu. Za często się tu włóczy teraz.

Magdalena, wciąż jeszcze zmieszana, rzekła:

— Masz słuszność, ojcze — ale już mu to mówiłam przez Zoe.

— I cóż mu kazałaś powiedzieć?

— Żeby polował gdzieś dalej, gdyż boję się huku wystrzałów. Kazał mi odpowiedzieć, że chciałby być jak najbliżej nas, gdyż wobec tych zbrodni — okolica nie jest bezpieczna.

— I co mu na to odpowiedziałaś?

— Nic! Kazałam dać mu litr rumu. Już dosyć dawno nic się im nie dawało.

— Dobrze zrobiłaś! Jeszcze trochę cierpliwości z tymi wszystkimi łajdakami! Czy nic nie mówiłaś Patrykowi?

— Nic, ojcze... nic mu nie mówiłam — odrzekła Magdalena z zachwycającą śmiałością.

— Jak ona kłamie — pomyślał Patryk. I czuł, że to raczej wzmacnia jego miłość.

— A więc dowiedz się, mój drogi Patryku, że wkrótce wyjeżdżamy na stałe do Paryża!

— Więc wuj już skończył swe doświadczenia z rośliną chlebową?

— Tak, moj drogi, roślina już wyrosła! Przejdźcie się trochę przed obiadem, mam do pomówienia z Noelem.

Młodzi ludzie wyszli. Patryk zdziwił się bardzo, zauważywszy, że Noel drżał jak liść. W pięć minut później Magdalena i Patryk, wchodząc do kuchni, żeby się dowiedzieć, co będzie na obiad, usłyszeli rozpaczliwe krzyki.

— Co to jest? — drżąc, zapytał Patryk.

— Och, to nic — odrzekła, krzywiąc się nieco, Magdalena. — Noel pewno coś przeskrobał i ojciec go karze.

Patryk, zdumiony, zwrócił głowę w stronę Gertrudy. Stara płakała.

— Boża, on go kiedy zabije — rzekła, wycierając nos. — Do czego to podobne, bić takiego dużego chłopca.

— Wiesz dobrze, że ojciec jest bardzo rozdrażniony, gdy słyszy grzmoty! — rzekła Magdalena, która zdawała się dąsać na Patryka i była prawie tak wzruszona, jak stara kucharka.

— Więc to dlatego dawałaś mi znaki, żebym milczał i dlatego kłamałaś ojcu o burzy?

— Tak, mój drogi.

Patryk chciał się tłumaczyć, ale przeszkodziło mu wejście dziewczyny kilkunastoletniej, śniadej, z prześlicznemi oczami. Ubrana była w starą połataną suknię, z pod której widać było chude łydki.

— To Noel tak krzyczy? Pan go znowu bije — zapytała, wzdychając.

— Tak, Zoe — odparła Gertruda.

— Och, wiedziałam dobrze, że to się tak skończy, kiedy usłyszałam grzmoty!

ROZDZIAŁ V.

W cieniu piwnicy.

Obiad był milczący i ponury. Magdalena wciąż jeszcze dąsała się na narzeczonego, Coriolis milczał zagłębiony w myślach o swej roślinie. Co do Patryka, to zbyt świeże były wrażenia ostatniej nocy, by mógł myśleć o czem innem. Miał ciągle przed oczyma trupa biednego Blondela i wciąż powracała straszna myśl: „To ty powinieneś być na jego miejscu..." Gertruda usługiwała w milczeniu. Wreszcie zdecydowała się i rzekła do swego pana:

— Proszę pana, Zoe jest w kuchni.

Coriolis, jakby obudzony ze snu, spojrzał na Gertrudę i zapytał:

— Aha, no i cóż, mówiłaś z nią?

— Tak, powiada, że pójdzie za panem na koniec świata. Ale nie śmiała jeszcze mówić o tem z braćmi.

— Och, bracia! Tych biorę na siebie... Posmaruje się im łapy... i wcale nie będą zasmuceni, że ich ta mała opuszcza. Chodzi tylko o nią. Czy mówiłaś jej, że przenosimy się do dużego miasta?

— Ależ tak, gotowa jechać, gdzie pan zechce. Kiedy opowiedziałam jej, że wyjeżdżamy i że prawdopodobnie nie zobaczy nas więcej, zaczęła płakać. To nie jest zła dziewczyna, chociaż ma taki przykład z braci. Prócz tego, w gruncie rzeczy, nie jest próżniaczką. Doskonale pracuje, kiedy ma chęć i kiedy nie przychodzi jej na myśl bieganie po lesie. W mieście będzie ją można ogładzić i przyuczyć do innego życia, zwłaszcza, że nie będzie miała tam lasu. Wreszcie pan z nią pomówi. Zatrzymałam ją na obiedzie. I wie pan o co prosi? Żeby pan przebaczył Noelowi.

— Wypuść go — rzekł Coriolis, podając Gertrudzie klucz. — Zdaje mi się, że wybiłem go za mocno, ale to jego wina. Powinien już być rozsądniejszy.

— Zoe będzie bardzo zadowolona, bawi się z nim zawsze doskonale.

I Gertruda wyszła z kluczem. W kilka minut później słychać było z kuchni wesołe śmiechy.

Coriolis zwrócił się do Patryka.

— Czy słyszysz? To Noel tak je rozwesela. O, on się nie dąsa po odbyciu kary. Wogóle ma bardzo łagodny charakter, muchy nie skrzywdzi. Ale musi być bity od czasu do czasu.

— Czy wuj się nie obawia z jego strony skargi?

— On mógłby mnie oskarżyć? Ależ raczej pozwoli się zabić! Kiedy był dzieckiem, w Batawii, uratowałem mu życie. Gdyby nie ja — umarłby z głodu.

— Czy nigdy nie tęskni za swym krajem?

— Mówi o nim ciągle — wtrąciła Gertruda.

— Tego się należy obawiać — rzekł sentencyonalnie Patryk. — Ludzie pochodzący ze Wschodu są doskonałymi służącymi, przypominają niewolników. Ale przychodzi chwila, gdy niepodobna ich zatrzymać — muszą wracać do ojczyzny.

— Gdzież ty to widziałeś? — zapytał Coriolis z widoczną chęcią oponowania.

— W Clermont. W naszem sąsiedztwie mieszka jedna pani, która, będąc w Rosyi, zabrała stamtąd „nianię" do swych dzieci. Przez jakiś czas czuła się tu dobrze, ale po dwóch latach umarła.

— Musiała być chora na płuca — odparł Coriolis z niemiłym uśmiechem. — Ale Noel, o, ten trzyma się doskonale.

— O, nie mówię tego, żeby wujowi sprawić przykrość, tylko zauważyłem, że Noel jest zawsze bardzo smutny.

— Zawsze jest taki przy obcych. Wreszcie, daj mi spokój!

— Dobrze, mój wuju!

W tej chwili z kuchni dały się słyszeć przeraźliwe krzyki.

— Co to jest? Co się stało? — zawołał Coriolis — i wszyscy pobiegli do kuchni, gdzie zastali Zoe zapłakaną. Noel znikł.

— Co się tu stało? Gdzie jest Noel? — zapytała Gertruda.

— Och, to nic — odparła Zoe, płacząc jeszcze. — To nic, tylko Noel wytargał mnie za włosy.

— Dlaczego cię wytargał za włosy? Pewno drażniłaś go!

— Nie, powiedziałam mu, że jest ładny, a on myślał, że się z niego śmieję.

— I dobrze ci tak. Zawsze wyśmiewacie się z niego. Drażnicie go i wreszcie uczynicie mu życie nie do zniesienia — oznajmił stanowczo Coriolis — zapominając o tem, w jaki sposób sam obchodził się z chłopcem.

Obiad był skończony. Nadchodziła noc. Coriolis, znajdując, że Patryk musi być zmęczony, kazał mu iść spać. Siostrzeniec posłusznie pożegnał go i wyciągnął rękę do Magdaleny.

— Pocałuj ją — pozwolił wuj.

Patryk zbliżył usta do twarzy narzeczonej, myśląc jednocześnie: „No, zaraz zagrzmi!" Ale pocałowali się — i piorun nie uderzył. Młody człowiek starał się jednocześnie chwycić rękę Magdaleny, żeby ją uścisnąć, jak to czynią zakochani, ale nie udało mu się. To go zasmuciło. Ostatecznie znajdował, że Magdalena była dla niego zanadto chłodna. Bardzo smutny udał się do swego pokoju.

— Jeżeli będziesz czego potrzebował, zastukaj w sufit, Gertruda spi nad tobą. Dobranoc! a zamknij się dobrze — krzyczał za nim wuj.

— Niech wuj będzie spokojny...

Gdy wszedł do swego pokoju, pierwszą rzeczą, o jakiej pomyślał, było staranne zamknięcie drzwi na klucz. Następnie zajrzał pod łóżko, pootwierał szafy, zbadał wszystkie kąty. Wreszcie dla zabezpieczenia się, zgasiwszy lampę, otworzył okno, żeby przestudyować okolicę i posłuchać, co się dzieje w stronie lasu. Pokój znajdował się na pierwszem piętrze, w lewem skrzydle domu. Z prawej strony, w załamaniu muru, zobaczył wieżę oświetloną wewnątrz przez Coriolisa, który, jak zwykle, zabierał się do pracy. Wprost przed Patrykiem było podwórze z budynkami gospodarskimi. Nieco w lewo, prawie pod nim, wznosił się mały, nizki budynek z ciemnem wejściem — była to piwnica. Noc była ciemna i Patryk ledwie mógł rozróżnić daleko w dole, w prawo od ogrodu, otoczonego wysokimi murami, kontury oficyny, w której hodowano roślinę chlebową.

Nagle zabłysło w niej światło. Widocznie Noel kładł się spać. Prawie natychmiast światło zgasło.

Lekki wietrzyk przyniósł Patrykowi zapach ziemi. Gdyby młody człowiek był poetą, zachwycałby się milczącym spokojem przyrody i marzyłby w tej głębokiej ciszy nocnej. Ale Patryk nie był poetą — przyczem miał dostateczne przyczyny myśleć o czem innem. Przedewszystkiem straszna przygoda ostatniej nocy i ciężkie do zniesienia hipotezy sędziego śledczego nie wychodziły mu z głowy, pomimo argumentów wuja Coriolisa i Magdaleny... Wreszcie jeszcze coś, z czego nie mógł sobie jasno zdać sprawy, ale co czyniło go niezadowolonym ze spędzonego dnia.

Rzeczywiście nie był zadowolony ani z wuja, ani z Gertrudy, ani nawet z Magdaleny. Nie rozumiał, jak po tem, co przeszedł w gospodzie „Pod Czarnem Słońcem" — po okropnych niebezpieczeństwach, jakich uniknął — nie stał się głównym i jedynym przedmiotem zajęcia dla nich wszystkich.

Tymczasem wszyscy zdawali się myśleć o czem innem. Magdalena zwłaszcza była dziwnie roztargniona przez cały dzień, podczas przechadzki po ogrodzie, przy obiedzie i pożegnaniu. Nawet wówczas, gdy byli sami i gdy mówił jej o przyszłości, wydawało mu się, że myśli jej błądzą gdzieś daleko.

Nie po raz pierwszy dzisiaj odczuwał to dziwne wrażenie, że mieszkańców tego domu zajmuje nieustannie jakaś uporczywa myśl, której istoty nie mógł odgadnąć. Obecnie jednak odczucie tego było dlań dziwnie przejmujące i smutne. Rozmyślał o tem, stojąc przy oknie, gdy nagle powstrzymał oddech. Dojrzał w dole prześlizgującą się szybko i bez najmniejszego szelestu białą postać. Serce zabiło mu mocno i zdawało mu się, że zemdleje. Uświadomił sobie jednak, że nie może być dostrzeżony i to mu dodało odwagi. Biała postać znikła w ciemnem wejściu do piwnicy i Patryk usłyszał miękki głos Magdaleny, która pytała:

— Czy jesteś tu, Zoe?

Głos Zoe odpowiedział natychmiast.

Wówczas rozpoczęła się w cieniu piwnicy dziwna rozmowa, którą Patryk z miejsca, w którem znajdował, mógł słyszeć doskonale i z kt... opuścił ani słowa. Zoe i Magdalena przypr... są dobrze ukryte przed podsłuchaniem wejście sklepionej piwnicy prz... głosy, jak tuba fonografu.

— Trzeba koniecznie, żeby

wdę — nalegała Magdalena. — To Eliasz zrobił zamach?

— Ależ zapewniam panienkę, że nie wiem. Gdybym wiedziała, powiedziałabym wszystko. Oni się kryją przedemną. Opowiadają mnie i matce swoje wesołe przygody, ale o takich rzeczach nie wie nikt, ani ja, ani matka, ani nikt wogóle.

— Ja muszę wiedzieć, Zoe. Muszę wiedzieć, nie uspokoję się, dopóki nie będę tego wiedziała!...

— I po co wiedzieć panience?... Mówią, że to polityka i nic więcej...

— Kto tak mówi?

— Wszyscy.

— A u was, a o n i, czy także to mówią?

— Oni nigdy nic przy mnie nie mówią. Tylko mama, dowiedziawszy się o zamachu, powiedziała mi: „Opowiadają, że Blondela zamordowano w taki sam sposób, jak Camusa i Lombarda. Zaczynam się obawiać, że twoi bracia, Zoe, umaczali w tem palce".

— A widzisz! No a więcej, co?

— Więc?... Proszę mi dać słowo, panienko, że o tem nikt nie będzie wiedział.

— Dobrze, dobrze — masz moje słowo.

— A więc, wczoraj wieczorem... przed morderstwem, Hubert wrócił do domu wściekły. Przeklinał, odgrażał się, że podpali wieś, żeby zmusić wszystkich do milczenia. Wracał z oberży, gdzie się przemówił z Blondelem. Nagadali sobie głupstw. I to nie pierwszy raz. Mieli już ze sobą zajście podczas wyborów.

— Hubert chciałby zadrzeć ze wszystkimi, to nic nie znaczy taka kłótnia...

— Panienka tak myśli? Tem lepiej. Ja się Huberta bardzo boję. Podczas tego jak krzyczał i wymyślał, położyłam się.

— Więc to prawda, że położyłaś się spać?

— Ależ tak, mówiłam to samo dziś sędziemu.

— A jednak słyszano twój głos w nocy pod drzwiami oberży. Musi cię dobrze znać ten, co potrafi naśladować twój głos.

— Czy ja wiem, panienko?!

— Powinnaś wiedzieć. Twoi bracia łatwo mogą nauczyć się imitować twój głos.

— Ja nic nie wiem, panienko, nic nie wiem...

— A więc położyłaś się. A Hubert?

— Hubert wyszedł w nocy ze strzelbą polować w lesie. Tylko, na miłość boską, proszę o tem nikomu nie mówić — on mnie zabije!

— Jesteś pewna, że polował?

— Tak myślę. Rano wrócił z dwoma zającami i sarną. Nie mógł ich przecież kupić w mieście.

Na chwilę głosy zacichły, potem znowu Magdalena pytała:

— Sam był na polowaniu?

— Nie, zabrał ze sobą Szymona i obaj razem wrócili.

— A! Słuchaj Zoe i mów prawdę!

— O, panienko!

— A co przez ten cały czas robił Eliasz?

— Nie wiem.

— Ach, nie chcesz mi powiedzieć prawdy?! Dobrze. Nie zabierzemy ciebie z sobą. Nie chcę ciebie więcej!

— Panienko! Panienko!

— Nie jesteś tak miłą, żeby cię warto było brać ze sobą. Żeby ci dać najlepszą suknię, nic nie naszujesz, wszystko się na tobie drze w strzępy. Potrafisz tylko biegać po lesie! Nie chcę cię znać. Wracaj sobie do swoich ptaków i wiewiórek — nie mamy o czem ze sobą mówić! Bądź zdrowa!

— Och, panienka nie zrobi tego! Jabym umarła! Co mi wiewiórki i ptaki! Przyrzekam nigdy nie mówić o nich, jeżeli panienka tego nie lubi — i nigdy już nie podrę sukni... tylko proszę mnie zabrać razem z Noelem!

— Kochasz bardzo Noela?

— ...tak!

— ...c dobrze! Zabierzemy was oboje, ale ... powiedzieć, co robił wczoraj w nocy ... dopełniono morderstwo? Czy ... dobrze rozumiesz?

— O, tak, panienko! Ale zaklinam się, że nic nie wiem.

— Doskonale! A więc, bądź zdrowa!

— Nie, nie! Proszę posłuchać! Nie wiem, co robił Eliasz, bo nie wrócił na noc.

— A widzisz, to już coś znaczy... Nie wrócił na noc... I nie wiesz, co robił w tym czasie?

— Upewniam panienkę, że nie wiem.

— Trzeba, żebyś wiedziała...

— Panienka myśli, że to on zabił Blondela? I dlaczego panienkę to tak zajmuje, przecież to polityka...

— Posłuchaj mnie, Zoe — ja nie wierzę, żeby to była polityka.

— Proszę mi powiedzieć, co panienka myśli, może coś zrozumiem...

— Mnie się zdaje, że Eliasz pomylił się i zabił Blondela zamiast p. Patryka.

— Och! och! rozumiem! rozumiem! Teraz rozumiem! To straszne! och!

— Odrazu zrozumiałaś?

— Tak...



Otworzył okno, żeby przestudyować okolicę.

— I co zrobisz?

— Dowiem się, co robił Eliasz tamtej nocy i wszystko panience opowiem.

— Uważaj! Musisz to wiedzieć jutro! Czy działaś się dziś z Eliaszem? Co ci mówił?

— Kazał mi przynieść wstążkę...

— Byłam tego pewną. Wstążka z moich włosów znikła... Oddaj mi moją wstążkę, mała złodziejko!

— Jeżeli mu jej nie przyniosę, zbije mnie na kwaśne jabłko.

— Oddaj wstążkę!

— Oto ona! Ale jesteśmy bardzo nieszczęśliwi, ja i Noel. Ciągle nas biją!

— Nie kochasz chyba swych braci?

— Jak kiedy, panienko.

Patryk, blady jak śmierć, słuchał ciągle, ale nic już więcej nie słyszał. Wkrótce zobaczył dwa cienie idące w stronę małej furtki, wychodzącej na pola, to Magdalena odprowadzała Zoe. Po chwili wróciła, przeszła przez podwórze i znikła.

Patryk zamknął okno i osunął się na krzesło. Nie mógł już wątpić, chciano go zamordować! I przyczyna tej zbrodni była jasna! miał rywala!

Dla młodego człowieka, który zawsze marzył o spokojnem mieszczańskiem życiu, cios był straszny. Położenie jego — zarówno romantyczne, jak niebezpieczne — przygnębiało go. I chociaż kochał Magdalenę nad wszystko, postanowił nazajutrz opuścić miasto, na złość sędziemu śledczemu. Postanowienie to uspokoiło go nieco i rozciągnął się na swem łóżku. Po niejakimś czasie poczęła go ogarniać senność, gdy nagle zerwał się wystraszony. Czy śniło mu się? Czy rzeczywiście słyszał szmer za oknem? Myślał, że to gra wyobraźni pod wpływem wrażeń ubiegłej nocy. Zaczął nadsłuchiwać, nie śmiąc oddychać... Ach! nie mylił się! Usłyszał jęki za oknem... te same jęki, westchnienia... Siedział na łóżku bez ruchu, w ciemnościach, które podwajały jego przerażenie... Nagle przypomniał sobie Gertrudę.

Wówczas chwycił szybko laskę, stojącą obok łóżka i zastukał nią w sufit. Powtórzył stukanie kilkakrotnie, stojąc z podniesioną głową i czekając na odpowiedź z góry... Był pewny, że lada chwila usłyszy pospieszne kroki Gertrudy, biegnącej na pomoc i usłyszy jej głos. Bo przecież nie mogli go tak zostawić samego w nocy, w niebezpieczeństwie, podczas gdy za oknem słychać było te straszne złowieszcze jęki!

Ale nic nie przerwało ciszy... Gertruda nie dała o sobie znaku życia. Było cicho i ciemno — tylko za oknem słychać było westchnienia i widać było przez szpary w żaluzyach światło księżyca. Ach!... oto westchnienia stawały się coraz smutniejsze, boleśniejsze i przeszły — jak i ubiegłej nocy w prośbę, w błaganie... I znowu to zdanie wymówione głosem Zoe: „To ja, Zoe! Litości dla domu człowieka!"

Tym razem — to zdanie, tak wyraźnie słyszane — zamiast przygnębić do reszty Patryka — przeciwnie — wyrwało go z odrętwienia. Zdawał sobie sprawę, że nic ma do czynienia z niczem tajemniczem, niewytłumaczalnem. Chciano poprostu zmusić go do otworzenia okna, jak w poprzednich wypadkach zmuszono do otwierania drzwi... Fortel był tak prosty, tak prosty, że nie można było wytłumaczyć sobie, że pozwolono mu się oszukać trzy razy z rzędu — ale nadewszystko trudno było zrozumieć, że ośmielono się użyć go znowu. Ta prostota onieśmieliła nieco młodego człowieka, zwłaszcza, iż nie miał wcale zamiaru otwierać okna. O — za nic w świecie! Niech krzyczą, płaczą, jęczą, wołają! Okno pozostanie zamkniętem.

Kiedy po pewnym czasie jęki umilkły, młody człowiek, który już oswoił się z uczuciem strachu, zesunął się ostrożnie z łóżka i poomacku, przewidując każdy ruch i najmniejszy hałas jaki mógł uczynić, posunął się w stronę okna... nie rozumiał bowiem jednej rzeczy, którą za wszelką cenę pragnął wyjaśnić. Oto jęki rozlegały się na wprost okna, które było na pierwszem piętrze. Miał wrażenie, że głos rozlegał się tuż przy oknie i w dodatku od czasu do czasu, światło księżyca wpadające przez szpary w żaluzyach — zasłaniał jakiś cień. Patryk zbliżył się do okna, drżący, spotniały — ale wreszcie odważył się spojrzeć przez szparę — zobaczył podwórze, oświetlone blaskiem księżyca. Przycisnął twarz do żaluzyi i spojrzał w dół, bliżej muru. I zobaczył drabinę przystawioną do okna, a na drabinie jakąś białą postać, schodzącą na dół. Stanąwszy na ziemi postać ta odwróciła się — i Patryk zaledwie zdołał powstrzymać okrzyk przerażenia: była to Magdalena!

ROZDZIAŁ VI.

Gong.

Co robiła Magdalena w nocy pod jego oknem, w chwili, gdy rozlegały się te jęki przerażające? Straszne pytanie, którego nie śmiał postawić w obawie przed odpowiedzią. Magdalena tam za oknem! To było nadto straszne, by módz myśleć, zastanawiać się, próbować zrozumieć! Nie mógł i nie chciał zajmować się tem. Patrzył na nią jak na obcą. Nie mógł pojąć, że ta biała postać stojąca w czarnem półkolu cienia rzucanego przez piwnicę — to była jego narzeczona. Widział jej tajemniczą twarz i nie poznawał jej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Święto nauki polskiej w Warszawie.

Założone przed czterema laty Tow. naukowe warszawskie obchodziło w dniu 25 z. m. piękną uroczystość inauguracyi w nowej siedzibie przy



Święto nauki polskiej w Warszawie: Józef hr. Potocki, członek protektor warszawskiego Towarzystwa naukowego.

ulicy Kaliksta 8, ofiarowanej jej darem przez Józefa hr. Potockiego.

Dzięki szlachetnej i wspaniałomyślnej tej ofierze polskiego magnata poważna instytucya naukowa zyskała silne oparcie, które pozwoli jej rozwijać się dalej pomyślnie na pożytek polskiej nauki i umiejętności.

Uroczystość poświęcenia i otwarcia nowego pałacu wiedzy odbyła się z wielką okazałością, przy udziale najwybitniejszych przedstawicieli nauki, literatury i instytucyi społecznych. Po poświęceniu gmachu przez ks. biskupa Ruszkiewicza przemawiali protektor Józef hr. Potocki i sekretarz generalny Fr. Pułaski, poczem program Akademii wypełniły dwa odczyty naukowe prof. Władysława Smoleńskiego i prof. Dr. Weysberga.

Po urzędowem posiedzeniu publicznem Tow. naukowego odbyła się uczta w hotelu Bristol, do której zasiadło przeszło 100 uczestników. Uczta ta zamknęła program uroczystego święta nauki polskiej, które przybrało rozmiary narodowego święta, jakiego z dawna już nie zapisały kroniki Warszawy.

Ofiarowany darem Tow. naukowemu nowy gmach przy ul. Kaliksta ocenili rzeczoznawcy na 300.000 rb.

Społeczeństwo polskie z dumą i chlubą spogląda obecnie na młodą swą instytucyę, która stała się ogniskiem, skupiającem pracowników nauki polskiej w Królestwie Polskiem i posiadającem swoją odrębną autonomiczną organizacyę. Ogół, który w pierwszej chwili zawiązanie się Towarzystwa naukowego przyjął z niesłychanym zapałem, nie poskąpi też zapewne ofiar, aby zapewnić mu pod względem materyalnym podstawy bytu i podtrzymać chwałę instytucyi, szczycącej się tak poważnemi i tak pięknemi tradycyami. Słusznie też protektor Tow., Józef hr. Potocki, piękne swe przemówienie inauguracyjne zakończył słowami:

„W dawno minionej przeszłości, na jednem z posiedzeń Tow. przyjaciół nauk mówił Staszic: „Rozświeceniem światła zwiększymy najpotężniejsze jestestwa zachowania narodu, a jedynie do nadania mu nieśmiertelności: władze rozumu. Bez ich rozwinięcia nie może postępować w narodzie cywilizacya, one tylko mogą czynom i sławie ludów nadać pamięć potomnych wieków!

Dziś po stu latach powtarzamy te słowa i ze czcią przyjmujemy spuściznę Tow. przyjaciół nauk, w nich przekazaną.

Stajemy przed Wami nie tylko z dobremi chęciami na przyszłość, ale możemy już z zadowoleniem spojrzeć wstecz na plon czteroletniej pracy młodego Towarzystwa i stwierdzić, że podjęte przezeń w nader trudnych warunkach czynności wypełniły chlubne zadanie na polu rodzimej nauki i umiejętności, rokując tem samem, że przy wspólnej, natężonej pracy i dobrych chęciach ogółu, instytucya



Zawieszenie „Gazety Warszawskiej": Stanisław Kozicki, redaktor zawieszonej „Gazety Warszawskiej".

nasza odpowie tym życzeniom i wymogom, jakich społeczeństwo nasze i szeroki rozwój umiejętności od niej oczekuje.

Bierzemy z poczuciem szczytnego obowiązku wzniecóną przez naszych poprzedników pochodnię nauki, ową gwiazdę życia i nieśmiertelności, aby ją oddać jasną i gorejącą następnym pokoleniom.

W nadziei, że obowiązku naszego dopełnimy nie według skromnych naszych sił, ale wedle potrzeb [...]miarów, mam zaszczyt [o]tworzyć to pierwsze publiczne posiedzenie Towarzystwa naukowego warszawskiego".

Ogół polski ma praw[o] spodziewać się, że w [no]wej siedzibie Towarzyst[wo] naukowe warszawskie rozpocznie nową erę pracy nad kulturalnem odrodzeniem narodu.



„Legion" Wyspiańskiego na scenie krakowskiej: Scena 1.: Makryna Mieczysławska (p. Wysocka) w Watykanie, u papieża Grzegorza XVI. (p. Stępowski).

Zawieszenie „Gazety Warszawskiej".

Dnia 15 b. m. „Gazeta Warszawska" zamieściła korespondencyę p. A. Sadzewicza „o obradach finlandzkich" w Dumie. Numer ten został skonfiskowany, a następnie Izba sądowa warszawska zawiesiła „Gazetę Warszawską", najstarszy w Warszawie dziennik, który był głównym organem demokracyi narodowej.

Kronika tygodniowa.

Szczęśliwie skończyliśmy więc listopad i powoli wchodzimy pod znak adwentu, który wedle słów Pisma świętego jest czasem oczekiwania. Ludność chrześcijańska wyczekuje nadejścia Narodzin Zbawiciela, urzędnicy austryaccy spełnienia obietnic Wysokiego Rządu co do polepszenia ich materyalnego bytu. Swiąt Bożego Narodzenia doczekamy się z pewnością, gdyż papieskie „motu proprio" nie zniosło ich, czy jednak spełnią się nadzieje urzędnicze, tego przewidzieć niepodobna.

Doroczną uroczystość św. Katarzyny obchodził Kraków tradycyjnemi fikaniami. Pracowano nogami na śląskie kresy w Starym Teatrze, tańczono w resursie urzędniczej do białego rana, bawiły się ochoczo oficyantki pocztowe w Klubie, a wszyscy w myśl przysłowia: choć bieda, to hoc!

Swięta Katarzyna nie odważyła się jednak za to uczczenie jej święta, gdyż zesłała nam prawdziwie jesienną aurę, zimną i wilgotną. — Gdy w myśl zapowiedzi kalendarza powinna się rozpocząć prawdziwa zima, mamy obrzydliwą, mokrą jesień, przypominającą zupełnie usposobienie histerycznej sufrażystki, więdnącej od pół wieku w daremnem oczekiwaniu na zjawienie się jakiegoś błędnego rycerza.

Wracając jednak do rozbawionego Krakowa, wypada zaznaczyć, że *gros* bawiących się stanowili urzędnicy, ubiegający się wszelkiemi siłami o podwyższenie płac i zrównanie dodatku aktywalnego z dodatkiem, jaki już oddawna mają wojskowi. Na wypadek nieuwzględnienia swych postulatów, zagrozili oni już baronowi Gautschowi, on krok ich nazwał zbrodnią.

Zupełnie tak samo scharakteryzował to wystąpienie autor artykułu zamieszczonego we wiedeńskiej *Danzer's Armee Zeitung*, nazywając ich wystąpienie zbrodnią i wymyślając im od lampartów, bo nie może mu się pomieścić w ciasnej głowie, jak śmie ktoś nawet żądać czegoś podobnego! Jakiś marny urzędniczyna, chciałby być zrównany z uprzywilejowanym stanem!

Ponieważ zacytowane powyżej pismo uchodzi za organ oficyalny austryackiego sztabu jeneralnego, czy też wojskowej kancelaryi następcy tronu, zakotłowało pomiędzy warstwami urzędniczemi. Część ich, rodzaju męskiego, zagroziła złożeniem szarż oficerów rezerwowych na wypadek, gdyby stwierdzono, że ta enuncyacya wyszła z wyższych sfer miarodajnych, panny urzędniczki oświadczyły także gotowość bojkotowania armii i nieoddawania aż do odwołania ani ręki, ani serca, żadnemu synowi Marsa z wyjątkiem naturalnie prawdziwych Marsów, ze Lwowa lub Limanowy).

Swoją drogą panowie urzędnicy owemi „Katarzynami" potwierdzają zdanie niechętnych, którzy utrzymują, że tak źle im nie jest, jak opowiadają, komu bowiem dokucza bieda, ten o zabawie nie myśli.

Ja tam, choć urzędnikiem nie jestem, życzę autorowi artykułu w owej gazecie wojskowej, by za swoje zasługi został urzędnikiem państwowym, choćby nawet dziewiątej rangi, ze wszelkimi jej dochodami i ciężarami, by miał przytem na utrzymaniu teściowę, żonę i bodaj siedmioro dzieci, a przekona się, jak słodka jest urzędnicza dola. Jestem pewny, że wówczas nie tylko „fikałby" z rozpaczy, nie radości, ale nawet „dyndał", bo z pewnością za ostatnie kilka centów kupiłby sobie mocnego szpagatu i powiesił się gdzieś na strychu.

Powie ktoś może, że urzędnicy nie powinni się żenić i mnożyć tak lekkomyślnie, skoro narzekają na biedę, zgodzę się z nim w ostateczności, wyrażam jednak obawę, że wówczas ludność gwałtownie by liczebnie zmalała, a miasta musiałyby przejść do niższej klasy dodatku aktywalnego, niż obecnie i byłoby jeszcze gorzej... Projekt więc jakiegoś c. k. filantropa wiedeńskiego, by zmniejszyć liczbę małżeństw urzędniczych, przez zaprowadzenie obowiązkowych kaucyi, jak to mają wojskowi, uważam za nieprowadzący do żadnego celu, a tego samego zdania jest i wydział stowarzyszenia sufrażystek, gdzie onegdaj zasięgałem fachowej opinii.

To jedno mnie dziwi, że owa, taka teraz sławna, Danzera *Armee Zeitung*, nie oburza się znowu na propozycyę zrównania cywilów z wojskowymi.

Pozatem żyjemy w ciągłem naprężeniu wojennem, czytujemy z zaciekawieniem depesze z Marokka i Trypolisu, interesujemy się postępami rewolucyi w Chinach i losami ex-szacha Mahometa Alego, o którym nikt nie może powiedzieć, co się z nim dzieje.

Największego jednak klina zabiły nam w głowę doniesienia pism codziennych, że w sierpniu groziła Europie wojna francusko-angielsko niemiecka, która miała wybuchnąć na tle zatargu Niemiec i Francyi o Marokko. Półgębkiem wspomniał o niej angielski kapitan Faber (ale nie ten, co fabrykuje ołówki), dodał do tego coś niecoś Kiderlen-Wächter, rozdmuchał zaś sprawę niemiecki następca tronu, o czem zresztą przed kilku tygodniami wspomniałem. Koroną tych enuncyacyi politycznych miała być mowa angielskiego ministra spraw zagranicznych, sir Edwarda Greya, którą w poniedziałek wygłosił w angielskiej Izbie gmin w sprawie ogólno światowej sytuacyi politycznej, a przedewszystkiem w sprawie zatargu anglo-niemieckiego.

W pierwszej chwili postanowiłem osobiście udać się do Londynu, by móc Czytelnikom złożyć sprawozdanie z pierwszej ręki, niestety musiałem sobie dać spokój, gdyż wobec tego kronika musiałaby uledz opóźnieniu. Po angielsku wprawdzie nie umiem, choć w młodych latach cierpiałem na angielską chorobę, z gestów jednak i tonu mowy ministra potrafiłbym wywnioskować, czy mamy być przygotowani do wojny, czy też możemy spać spokojnie.

Na razie polegać więc muszę na tem, co podają pisma codzienne i stwierdzam z przyjemnością, że barometr polityczny poszedł w górę i wojny nie będzie. Przyczyną tego ogólno światowa golizna, która nie tylko w Galicyi, ale w całej Europie i w całym świecie daje się wszystkim we znaki. Kto zaś nie ma pieniędzy, ten o prowadzeniu wojny nie może nawet myśleć. Bez pieniędzy możliwe są tylko wojny domowe, między mężem i żoną. (Oj! to prawda!... *Przyp. zecera*).

Sir Edward Grey (niech mu Pan Bóg da za to długie zdrowie i chroni go przed atakami angielskich sufrażystek) oświadczył wyraźnie, że rząd nie dałby posłuchu żadnej akcyi prowokacyjnej względem Niemiec, a jedynem życzeniem Anglii jest żyć z Niemcami na stopie równości. Byli wprawdzie ludzie, którym przyjemność sprawiało suggerowanie, że wojna „wisiała na włosku" i którzy tem się cieszyli. Zdawało się że świat oddał się szałowi politycznego alkoholizmu, a najlepiejby teraz zrobił, zachowując się spokojnie i trzeźwo...

To podziałało na naszych polityków otrzeźwiająco a już niejeden przygotowywał sobie w cichości miecz ojców, bo jakże nie skorzystać ze sposobności i nie przypomnieć Niemcom Grunwaldu, choćby nawet w pięćsetną i pierwszą jego rocznicę?

Mój przyjaciel pan Kalasanty, sącząc powoli zieleniaczek u Gralewskiego i czując dobroczynne jego działanie, tak opowiadał:

— Bo to, uważa łaskawy pan, Francuz z jednej strony z Anglikiem łap Szwaba za czuprynę, Rosya i Szwecya od góry, a my, panie tego, zrobimy tymczasem dywersyę na tyłach i tak przetrzepiemy Niemiaszkom pludry, że odechcę się im marokkańskich daktyli! Nie dla psa kiełbasa!

A tymczasem nic z tego! Względy wyższej polityki nie pozwalają na rozpętanie namiętności, gdyż wynik byłby bardzo niepewny. Pokój mamy w Europie zapewniony na dłuższy czas i z tego powodu możemy bez obawy o swoją skórę śledzić przebieg tryumfów włoskiego oręża. Włosi cofają się zaś w zupełnym porządku ku wybrzeżu i nic ich w tym pochodzie powstrzymać nie może, chyba woda... A mają jej dość, gdyż nie żałują jej niebiosa, nie żałują i Turcy, którzy przerwali gdzieś rezerwoar i chcieli wytopić nieproszonych gości.

Skoro nie udaje się im na lądzie, postanowili popróbować szczęścia na morzu, ale i tutaj jakoś się nie udało, bo chyba do sukcesów marynarki włoskiej nie można zaliczyć ostrzeliwania austryackiego pasażerskiego parowca „Martha Washington".

Na tem wyjdą dobrze chyba fabrykanci papieru i atramentu, gdyż zanim sprawa na drodze dyplomatycznej się wyjaśni, zużyje się kilka beczek czernidła i całe bele papieru.

W dokładniejszą krytykę postępowania naszych dostawców makaronu i c. i k. sprzymierzeńców boję się zapuszczać, na tym bowiem punkcie są bardzo drażliwi i uważają to za osobistą obrazę, za którą grożą *vendettą* lub choćby wybiciem szyb, co spotkało w Rzymie jednego z polskich dostojników kościelnych. Z Włoch zaś na Nową Wieś, choćby nawet tramwajem, nie tak znów daleko.

Nie udała się także zapowiedziana blokada Dardanellów, sprzeciwiły się jej bowiem interesowane mocarstwa, głównie Rosya, która byłaby wówczas zamkniętą na Morzu Czarnem, na czem ucierpiałby bardzo dotkliwie jej handel, zwłaszcza w prowincyach południowych. Do protestu przyłączyły się Austro-Węgry i Niemcy, gdyż według traktatu londyńskiego z r. 1871, morze Czarne musi pozostać otwarte dla żeglugi wszystkich narodowości.

I z tej więc strony nie możemy się spodziewać żadnych sensacyjnych wiadomości.

Gorzej, iż na rok 1912 lub 1913 przepowiadają nam astrologowie ogromną wojnę, nie mówią jednak, w której ona będzie stronie, a motywują swe oświadczenie tem, że wojenne zawieruchy powtarzają regularnie w czterdziestoletnich okresach. Ostatnia była w roku 1871 wojna francusko-pruska, by więc zupełnie odpowiedniem, gdyby te same działające wystąpiły i teraz do akcyi.

Myśli o tem na seryo i Francya, bo stara na wszystkie strony o sprzymierzeńców. Jednego, choć dość poślednego gatunku, już znalazła. Jest nim król Piotr serbski, który bodaj w Paryżu złożył swe uszanowanie, gdy inne granice dla dowozu gości ze Serbii są ciągle jeszcze zamknięte. Wycałowali się z Fallieresem z dubeltówki, zapewnili się wzajemnie o przyjaźni i sympatyi, a cała Francya aż huczała od radosnych okrzyków, że tym razem odwiedziny obeszły się bez katastrofy, gdyż żaden pancernik francuski nie wyleciał w powietrze.

A my c. k. lojalni Galicyanie zamknęliśmy nareszcie okres wyborów do Rady Państwa, gdyż właśnie wyjechali z urny wprost do Wiednia: zastępca Drohobyczan, dr. Nuta Löwenstein, ze Złoczowa zaś, protegowany Breitera, dr. Reizes. Izba jest już w komplecie, wybory odbyły się nawet zanadto spokojnie, choć nie wiele brakowało, a byłby w Złoczowie zwyciężył dr. Dulęba. Breiter posiada tutaj taką popularność, zwłaszcza pomiędzy braćmi mojżeszowej wiary, iż przeprowadziłby swoją lub swego Benjaminka kandydaturę, nawet, gdyby szło o obsadzenie wakującej tamże posady rabina.

Do tego posiada on jeszcze odpowiednią ilość marnej monety, nic więc dziwnego, że wszystko idzie mu jak z płatka, wiadomo przecież, że w Galicyi, kto smaruje ten jedzie, a smarowidło „koronowe" okazało się najskuteczniejszem ze wszystkich dotąd znanych.

I w Krakowie będziemy mieć wybory, ale tylko do Izby handlowej, w każdym razie będzie maleńki ruch i huczek.

„Legion“ Wyspiańskiego na scenie krakowskiej.

Teatr krakowski spełnił wielki akt pietyzmu dla pamięci Stanisława Wyspiańskiego, wystawiając z o-



„Legion“ Wyspiańskiego na scenie krakowskiej: Dyr. Solski w roli Mickiewicza.

gromnym nakładem pracy i kosztów w ramach przepięknej wystawy scenicznej jedno z tych wielkich ideowych dzieł dramatycznych poety, o których nie sądzono, aby kiedykolwiek wcielić się dały w ramy teatralnego widowiska.

Wystawiony w dniu 28 z. m. „Legion“ jest jednem z tych wielkich przedsięwzięć teatralnych, które zapisać należy na karb niepowszedniej zasługi dyr. Solskiego. Ile tu trzeba było podjąć trudów i nakładu reżyserskiej i inscenizacyjnej pracy, wiedzą pracownicy teatru, którzy byli wysiłku tego świadkami i publiczność, która na premierze ogrom tego wysiłku miała sposobność ocenić.

„Legion“ należy do tych utworów twórcy „Wesela“, które potwierdzają zasadniczą charakterystykę twórczości Wyspiańskiego, polegającą na zespoleniu pierwiastka malarskiego z natchnioną poezyą dramatycznej wizyi. W „Legionie“ więcej, niż w którem kolwiek scenicznem dziele Wyspiańskiego, czynnik malarski przeważa nad dramatycznym, absorbując w pierwszym rzędzie uwagę widza teatralnego.

Historyę Mickiewiczowskiego Legionu polskiego z r. 1848 ujął tu poeta w 10 obrazów, ujawniających potęgę plastyki i malowniczością tła. Na scenie przesuwa się jakby szereg wizyi, na których malarskiem tle występują umiłowane a bohaterską aureolą otoczone postaci Mickiewicza, Krasińskiego, Makryny Mieczys'awskiej, Piusa IX. i Grzegorza XVI. Obok postaci szary tłum polskich legionistów i lud litewski i białoruski. Jawią się te drogie sercu polskiemu postaci i grupy na tle nieba boskiej Italii, pośród marmurów, złota i malatur Watykanu, to w Katakumbach rzymskich, to w Colosseum, to w sali królów włoskich w Kwirynale, to w majestatycznej świątyni św. Piotra w Rzymie, to wreszcie na gruzach potęgi rzymskiej na Kapitolu i Forum Romanum, aby zakończyć wkońcu tę krzyżową drogę pochodem wieszcza Adama i jego uczniów na Via Appia.

Widowisko niesłychanie oryginalne i w swoim rodzaju jedyne, oddziaływa przedewszystkiem potęgą plastyki, swoją stroną malarską i dekoracyjną. Na jej tle umiłowana przez naród postać wieszcza Adama występuje w roli tego, co się czuł milionem i za miliony cierpiał i dla nich zdobył się na czyn stworzenia Legionu, jako kadrów armii, która miała chwałą okryć naród. W dramacie Wyspiańskiego garstka legionistów ze sztandarem, stojąca pod wodzą Mickiewicza przed obliczem obu papieży — to jakby refleks tej wiecznie w Polsce odradzającej się żądzy czynu, której patronuje wielki narodowy poeta.

Historya literatury wykreśliła „Legionowi“ należne miejsce w szeregu wielkich dzieł poezyi i określiła jego znaczenie ideowe. Inscenizacya pomysłu tego, wstawionego w ramy teatralnego widowiska, daje mu teraz prawo obywatelstwa w teatrze. Czy zdoła on je utrzymać, przyszłość pokaże, w każdym zaś razie inicyatywa teatru krakowskiego zasługuje na podniesienie, jako jedno z tych usiłowań, które łańcuchem wiążą się z tradycyą kultu Wyspiańskiego w teatrze krakowskim. Część dekoracyjna jest tak wspaniała, że podobną nie często w wielkich teatrach stołecznych widzieć się zdarza.



„Legion“ Wyspiańskiego na scenie krakowskiej: Dyr. Solski i p. Weychert w rolach Mickiewicza i Krasińskiego.

Wykonane przez artystę-dekoratora, p. Kautskiego, według projektów p. Spitziara, dekoracye sal watykańskich, Colosseum, Forum Romanum, kościoła i kopuły św. Piotra, są arcydziełami sztuki dekoracyjnej. Wielkie bogactwo kostyumów, zwłaszcza woj



„Legion“ Wyspiańskiego na scenie krakowskiej: Scena 6: Legioniści polscy z Mickiewiczem (dyr. Solski) na czele na audyencyi u papieża Piusa IX. (p. Stanisławski).

ska i gwardyi papieży, oraz pełna wyrazu postać Mickiewicza o idealnem podobieństwie rysów, odtworzona przepyszną grą dyr. Solskiego, utrwala się na długo w pamięci jako podniosłe zespolenie idei i plastyki w teatrze. Pierwsze przedstawienie „Legionu“ w teatrze krakowskim odbyło się przy nastroju bardzo uroczystym, a wywarło na słuchach głębokie wrażenie. Dyrekcya i reżyserya uczyniła w istocie wszystko, aby niegrane dotychczas dzieło poety, przedstawić na scenie z całą okazałością, godną wielkiego przedsięwzięcia. I artyści również traktowali swe role z całym pietyzmem.

Na pierwszy plan wysunęli się naturalnie dyr. Solski jako Mickiewicz i p. Wysocka jako Makryna Mieczysławska, odtwarzając dwie główne postacie, dające ideowy podkład utworu Wyspiańskiego.

W innych rolach doskonale wywiązali się z trudnego zadania: pp. Jednowski, Stępowski (papież Grzegorz XVI.) Stanisławski (papież Pius X.) Weychert (Krasiński) Bończa (ks. Jełowicki) J. Węgrzyn (Rapsod) i inni.

Publiczność przyjęła dzieło poety, ujęte w tak wspaniałe formy sceniczne, z wielkim entuzyazmem. Na pierwsze przedstawienie zjawiła się w strojach uroczystych, a na wszystkie 7 następnych przedstawień, dawanych dzień po dniu, miejsca zostały rozkupione niemal odrazu. Świadczy to o niezwykłem zainteresowanie „Legionem“ i jego sceniczną interpretacyę wśród najszerszych kół społeczeństwa. Zaznaczyć przytem należy, że na pierwsze przedstawienie przybyli liczni goście, zarówno z innych miast Galicyi, jak z Król. Polskiego i Poznańskiego. Wróży to niewątpliwie „Legionowi“ stałe powodzenie na scenie krakowskiej.



„Legion“ Wyspiańskiego na scenie krakowskiej: Scena 4: Makryna Mieczysławska (p. Wysocka) w klasztorze Trinita wyszywa sztandar legionu.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. A. Lorencki, Warszawa: Rozwiązanie nadeszło już po zamknięciu numeru, wobec tego nazwiska Pańskiego w liście nbiegających się o nagrodę pomieścić nie mogliśmy.

Głosy publiczne.

Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy w Krakowie donosi: W poniedziałek dnia 4 grudnia 1911 r. odbędzie się w sali Rady powiatowej przy ul. Pijarskiej L. 1. zwyczajne 1. Walne Zgromadzenie Towarzystwa.

Początek o godz. 6-tej wieczorem. — W razie braku kompletu Zgromadzenie odbędzie się o godz. 6-tej 30 m. bez względu na ilość członków.

Zniżki kolejowe do miejscowości: Zakopanego, Suchej, Makowa, Jeleśnej, Krynicy, Sącza etc. — zostały nadal przyznane przez c. k. Ministerstwo kolei dla członków T. T. N. na sezon 1911/12.

Bilety na wycieczki narciarskie wydawać będzie biuro miastowe przy ul. Szpitalnej L. 34. wprost za okazaniem legitymacyi opatrzonej fotografią

Wszyscy członkowie zamierzający korzystać ze zniżek kolejowych zechcą nadesłać swoją fotografię nienaklejoną wraz z wkładką na sezon 1911/12 do sekretaryatu Towarzystwa (ul. Gołębia 14).

Wysokość wkładki kor. 5 —; nowo wstępujący członkowie opłacają nadto wpisowe w kwocie 1 kor.

Wystawa architektury w 1912 r. Piszą nam ze Lwowa: Delegaci Komitetu wystawy architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem w 1912 r. w Krakowie pp: Fr. Mączyński, T. Stryjeński i J. Warchałowski wygłosili w lwowskiem Towarzystwie politechnicznem 16 b. m. wyczerpujące referaty o celach wystawy. Referaty, ilustrowane przywiezionymi z Krakowa planami, obudziły żywe zainteresowanie. Prezes Towarzystwa radca dworu Ingarden, prezes Koła architektów pan [illegible] i wiceprezes pan Broniewski, nawołując zebranych architektów do obesłania wystawy, uznali nadto za konieczne ze względu na wielkie koszta przedsięwzięcia, przyjść komitetowi także i z finansową pomocą. Do Lwowa przybył też prezes komitetu szerszego wystawy radca dworu J. Horoszkiewicz, ażeby podziękować Marszałkowi kraju hr. Badeniemu za przyjęcie godności prezesa honorowego Wystawy. W prezydyum Miasta zapewniono delegatów, że Lwów poczuwa się do obowiązku udzielenia Komitetowi subwencyi z funduszów miejskich, wychodząc z założenia, że wystawa nie będzie miała charakteru wyłącznie lokalnego, lecz służyć ma całemu ogółowi polskiemu poglądowem przedstawieniem wzorowych typów domów mieszkalnych dla różnych warstw społecznych. Wydział krajowy i Sejm niewątpliwie zajmą to samo stanowisko.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 46.

Łamigłówka: Ucieczka S czyńskiego.

Kwadrat magiczny:

K	o	r	a	n
O	b	o	r	a
R	o	w	e	r
A	r	e	n	a
N	a	r	a	z

Łamigłówka:

K	s	i	ą	ż	ę	
O	r	n	a	t		
M	o	r	z	e		
U	l	m				
W	i	l	l	u		
D	u	n	a	j	e	c
R	y	d	z			
O	l	g	a			
G	ł	o	s			

Zadanie na rozsypane litery: Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Bilet wizytowy: Fabrykant mydła.

Zadanie do przestawienia: Kowal zawinił, ślusarza powiesili.

Logogryf: Kornel Ujejski.

Rozsypane litery: Choć bieda w kamienicy, to hoc na ulicy.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: B Świtlikowa Rzeszów, H. Kisielewska Kołomyja; J. Bojuk Bełz, A. Lorencki Warszawa, M. Serbeńska Budzanów, K. Fuchs Czeremchów, M. Arbesbauer Lwów. K Szumańska Rawa Ruska, J. Leszczyński Rozwadów, S. Bukowski Kijow, T. Nikiel Kraków, H. Maciejowska Winnica, F Horak Oświęcim, J. Kwaśniewski Przemyśl, M. Więckowska Warszawa, W. Ostrowski Piotrków, J. Opolski Tarnów, K. Radziński Lwów, R Bandrowski Warszawa, J. Jabłoński Tarnów, H Radomska Kraków, J. Halski Janów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnow, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Scholz Kolbuszowa, K. Bernatowicz Rzeszów, B Sługocki Lwów, M. Raszka Cieszyn, H. Mróz Lwow, M. Zamojski Lublin, J. Halski Janów, Z. Malinowska Kraków, J. Cieśli ski Rzeszów, J. Łopatkiewicz Sanok, A. Biliński Szczucin, H. Lindenb um Jasło, M. Münz Stryj, J Obraczay Morawska Ostrawa, S. Medyński Zakopane, S. Wysoczański Poznań, H. Obst Warszawa, J. Pick Warszawa, J. Trepka Radom, T Mazaraki Sambor, J Charzewski Kraków, T. Trąbczyński Przemyśl, K Ohrenstein Podgórze, Z Zachorska Nowy Sącz, J Płaziński Nowy Sącz, H. Limanowski Warszawa, R. Gawinski Kraków, Z Serwański Jasło, H. Kozicka Tarnów, R. Tokarski Rzeszów, J. Pytel Kolbuszowa, I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, F. Blatterfeind Kołomyja, C. Wang Tarnobrzeg. J. Antosz Tarnów, J. Czarkowski Pilzno, F. Wolny Warszawa, H. Popiel Kamieniec, K Kaim Kraków, W. Potocka Kraków, K. Giżyńska Kijów, W. Thun Kalisz, J. Jakubowska Kraków, A. Balicki Stanisławów, K Gliński, Kołomyja, M Świrska Sandomierz, J. Radoszewski Strzyżów, J. Lewiński, Piotrków, S R.Michalski Lwów, Waligórski Przemyśl, S Kalinowski Warszawa, S Krzyżanowski Podgórze, H. Wilczyński Kraków, S. Karczmarski Poddębie, A. Satka Kraków. M Cichocka Brzeżany, H. Jaworski Kijów, J. Nowacki Jasło, Z. Rosenbaum Bochnia, D. Sedyńska Kraków, H. Mazurkiewicz Lwow, M Klappholz Rzeszów, R. Kowalski Kraków, W. Kownacki Poznań, H Zegartowska Bogucice, J. Wilczkiewicz Sambor, S Kamiński Petersburg, D. Schwadron Kraków, J. Krawecki Rzeszów, F. Stanślicka Głogów, S Rogozińska Kijów, H Wolański Dąbrowa, K. Armatys Uhnów, M Sokołowska Kraków, T. Kępiński Łomża, J. Trojacki Wiedeń, H Górski Petersburg, T. Broda Strzyżów, M. Kunz Czerniowce, J. Lipski Wiedeń, K. Reichenberg Cieszyn, J. Jahoda Cieszyn, M. Piątek Podwołoczyska, M Rawska Głogów, J. Kruszelnicki Lwów, D. Zawadzki Jasło, D. Gross Sanok, J. Pawłowski Zamość.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **K. Szumańska, Rawa Ruska.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

NADESŁANE.

Otyłość skraca życie!

Każdy otyły odczuwa wyraźnie, choć nie lubi o tem mówić, że korpulencya jest mu nieprzyjemnym ciężarem, że ujarzmia jego zdolności i go szpeci.

Otyłość skraca też życie człowieka o wiele lat, co przez statystykę nieomylnie jest udowodnione i powszechnie znane. Z tego to powodu towarzystwa zabezpieczające życie nie przyjmują otyłych, albo tylko pod warunkiem płacenia podwyższonych składek.

Przez otyłość chorują wewnętrzne części ciała, serce, wątroba, nerki, kiszki i t. d., bo ich pracy stawiają się ciągłe przeszkody.

Tłoczenie tłuszczu na naczynia krwionośne przeszkadza obiegowi krwi i powoduje paraliże, niebezpieczne zastoje krwi, hemoroidy, choroby wątroby, astmę, zapalenie wewnętrzne, cierpienia skórne, katary płuc, szyi i nosa i różne inne choroby.

Niewielu otyłych ludzi doczeka się starości, jeżeli się w nieszkodliwy sposób nie pozbędą nadmiernej tuszy. Nawet w familiach, w których osoby normalnej budowy ciała żyły do 90 lat, otyli 70 nie przekroczyli.

Naturalnie zachodzą i tu wyjątki, lecz nader rzadkie: ale czy człowiek, dźwigający przez połowę swego życia 50 lub 100 funtów tłuszczu, może się czuć szczęśliwym? Czy jest on w stanie przyjemności życia tak odczuwać, jak inni? Nie zdawało się jemu, mając lat 40, że ma już lat 60? Czy on już przez to, iż musiał zrezygnować z wielkiej ilości radości i przyjemności, nie żył mniej od innych? — Takich pytań nie powinni ludzie otyli z obojętności unikać powinni rozważyć, że nadejdzie czas w którym wszystko, czego się dorobili, chętnie by ofiarowali, gdyby życie swoje tym choć tylko o parę lat mogli przydłużyć. Żyjąc raz tylko jeden na świecie, każdy ma obowiązek względem siebie i swej rodziny, to życie o ile możności przedłużyć, choćby mu to na razie niewygodnem było.

Ale i tego nawet nie potrzeba! Badania naukowe wynalazły sposób zwalczenia otyłości bez kuracyi potnych, bez nadwerężenia cielesnego i środków przeczyszczających, tych nieprzyjaciół żołądkowych. Staje to się przez spożywanie niektórych kwasów i soli owocowych i ekstraktów roślinnych. Te sole i ekstrakty zawierają w małej ilości świeży owoc, który dlatego też przy regularnym spożywaniu działa trawiąco na tłuszcz.

Do przeprowadzenia kuracyi owocowej przeciwko otyłości trzebaby wiele więcej owocu jeść, jak najzdrowszy żołądek mógłby znieść. Nie można więc choć przy znacznym użyciu owoca skonstatować jakiejś zmiany wagi.

Te skuteczne sole i ekstrakty owocowe skoncentrował profesor dr. von Ganting, t. z. o. p., w Berlinie w tabletkach, które się „Vitalito“ nazywają. Te pod gwarancyą nieszkodliwe tabletki używają się bardzo przyjemnie i nie powodują żadnych nieprzyjemnych następstw.

Znani lekarze zbadawszy ten preparat, zapisują go regularnie, chwaląc jego skuteczność.

W następujący sposób pisze n. p. pan dr. med. Ripar z Wiednia:

Przepisywałem „Vitalito“ często w potrzebnych przypadkach i potwierdzam jego podziwiającą skuteczność. Nawet w trudnych kuracyach nie zawiodło mnie ono .. Dr. **K. Ripar,**
25. października 1910. Wiedeń IX.

Każdy cierpiący na otyłość może się o tej skuteczności przekonać, jeżeli się, podając nazwę tej gazety, do profesora dra von Gantinga, t. z. o. p. w Berlinie 35/ ., fach pocztowy A 110 zgłosi Otrzyma bowiem zupełnie za darmo jedno pudełko próbne „Vitalitu“ z dokładnemi opisami. Przez listy dziękczynne jest udowodnione, że ten środek wielu ludziom w przyjemny sposób dopomógł do pozbawienia się obrzydłej i niebezpiecznej tuszy. Każdy więc życzący sobie normalną figurę, powinien próbę za darmo zażądać. Pocztówka wystarcza.

Głosy publiczne.

Z CYRKU EDISON: Ostatnim wyrazem techniki kinematograficznej i artyzmu gry mimicznej jest najnowszy program „Cyrku Edison“, którego pierwszorzędną atrakcyą jest „Małgorzata“, wstrząsający dramat społeczny w 4 aktach przez Garbagni'ego i Borgusis wykonany przez artystów komedyi francuskiej w Paryżu, a osnuty na tle wielkomiejskiego życia. Film tego niezrównanego wprost obrazu, długi na 2000 metrów sam jeden wypełnia cały wieczór, dając widzom złudzenie rzeczywistości, nie dającej się, ani w części uzyskać na najlepiej i nawet wyposażonej scenie. Programu dopełnią dwa inne obrazy: „Burza na Morzu Czarnem“ i humorystyczny „Jaś dostał nowe ubranie“.

Jak zabezpieczyć się przed zbyt liczną rodziną, bez użycia tak szkodliwych artykułów „hygien.“. Broszura o szalonej wagi odkryciu dra Müllera. 50 hal. (30 kop.) w markach z dyskr. przesyłką.
Tajniki życia mężczyzn. (Życie płciowe, choroby sekretne i ich leczenie samemu, leczenie nadużyć i t. d. **Tajniki życia kobiet.** (Życie płciowe, choroby kobiece, ich leczenie w domu, leczenie nadużyć i t. d.). Niezbędna książka dla każdej kobiety. **Miodowe miesiące.** (Hygiena małżeństwa) nieocenionej wartości poradnik dla nowożeńców. Każda z tych trzech książek kosztuje, też w markach austr. i ros. 1 kor. 40 hal. (50 kop.). Porto 10 hal. (10 kop.) lub w Austryi za zaliczką.
Piękność ciała kobiecego. Przepyszne dzieło z 200 illustr. i 11 kolor. tablicami 10 kor. (4 rb.).
Cudowną cerę różową, zniknięcie zmarszczek, pryszczy, plam. wągrów i t. p. nieczystości cery osiągnąć można tylko aparatem „Amo“. Nie psuć cery chemicznemi środkami. Żądać cenników darmo. Cena 3 kor. 60 hal. (1 rb. 40 kop.)
Niema bólu zębów, przykrego zapachu ust, które powodują zepsute zęby, gdyż każdy „Plombusem“ (kompozycya aluminiowa) sam zaplombuje zęby. Sposób użycia i czyszczenia zębów dołączamy. Cena na 8—10 zębów 3 kor. (1 rb. 20 kop.) też w markach. (Porto 10 hal. 10 kop.). Próba 50 hal. 30 kop. w markach.
Zbyteczne włosy z twarzy, rąk i t. d. bezboleśnie, z cebulkami, raz na zawsze pod gwarancyą, lub zwrot pieniędzy, usuwa najnowsza metoda „Antipilo“. Cena 2 kor. (80 kop.), na całe ciało 8 kor. (3 rb. 20 kop.). Porto 20 hal. (20 kop.).
Pan pali zadużo, a pastylkami dr. Laboschina usuwa się pod gwarancyą palenie zupełnie lub dowolnie ogranicza. 2 kor. (80 kop.). Porto 20 hal. (20 kop.)
Wysyła za poprz. nadesł. należ. (też na porto) lub w Austryi za zaliczką firma „Stella“, Kraków, ul. św. Marka l. 20/e. Niezm. inter. prospekty darmo. Generalny zastępca na Królestwo i Rosyę poszukiwany z odpowiednim kapitałem.

Ze świata kobiecego.

Ekstrawagancye mody.

Niema sezonu, w którymby fantastka moda nie rzuciła w świat jakiegoś ekscentrycznego modelu, jakiejś śmiałej próby stworzenia czegoś, czego dotąd nie noszono jeszcze, lub co w zbliżeniu spotyka



Suknia krynolina, która ukazała się na p. André Mielly w teatrze Bouffes-Parisiens.

się u tego lub owego dzikiego szczepu. Bo czyż widywane u niektórych elegantek zeszłego sezonu olbrzymie uczesania, opasane szerokim szalem jedwabnym, nie przypominały głównie Australczyków z Quenslendu, a dzisiejsze kapelusiki śpiczaste, z prostem sztywnem piórem z boku — wodzów plemienia Dakote?

Każdego roku moda na początku sezonu stwarza szeregi typów, między któremi zdarzają się niezmiernie śmiałe. Pierwsze jednak wyścigi jesienne, kilka premier w teatrach paryskich uświęcają jedne typy, skazują na zagładę inne. Szczęśliwy ten krawiec, którego model przywdzieje dama o pięknych kształtach i umiejętności noszenia czegoś ekscentrycznego. Szeregi kobiet patrzą na taką ponętną lub imponującą kobietę, której nie zdołały zepsuć linii jupe-culotty, albo zdefigurować monstrualny kapelusz, i powiadają sobie: „a jednak — to robi do twarzy". I nazajutrz setki pań, o biodrach jak kopuła św. Piotra, obstalowuje sobie obcisłe futerały, które będą na parterze swym formować coś, choć odrobinę przypominającego wyzywające culotty pięknej pani baronowej, lub wspaniałej kokoty. Różne panie o twarzy św. Stanisława z witraża Wyspiańskiego zamawiają sobie kapelusze jak dzwon Zygmunta, a nad pucułowatemi twarzami ujrzymy wysmukłe, wywrócone etruskie dzbanki.

Ekscentrycznością, której co lat kilka próbuje moda, jest krynolina. Od czasu jak 1906 r. powybijano szyby u Donat'a i u Burberrys'a, za któremi pojawiły się suknie krynolinowe, nie hazardują magazyny wystawiania takich okazów w oknach, natomiast próbuje wprowadzić je od czasu do czasu jakaś ekscentryczna artystka, zazwyczaj taka, która grą swą nie zdoła wzbudzić zainteresowania, pewna, że gdy się ukaże w culottach lub krynolinie, uzyska frenetyczne oklaski; klaskać będą ci, którzy admirują każdą śmiałą próbę i ci, którzy radzi są, że zyskali temat do rozmów na długo i ci, których to ubawiło. W tym roku artystka teatru *Bouffes-Parisiens*, pani André Mielly, wystąpiła w sukni, którą podajemy w reprodukcyi fotograficznej; składała się z wąskiego futerału z białego atłasu, haftowanego czarnemi i złotemi blaszkami, na którą narzucona była krynolinka, coś w kształcie szklanki wywróconej do góry dnem, z białej gazy, obszytej czarną aksamitką. Próba, jak i wszystkie poprzednie, pozostała jednorazową, niemniej p. Mielly była zadowoloną, bo nazajutrz wszystkie dzienniki pisały o niej.

Również ekscentrycznemi są płaszcze wieczorowe, kształtu szalowego, obszyte frendzlą, które, gdy są zapięte, otulają nogi tak silnie, że muszą przy chodzeniu układać się w fałdy, jak chustka.

Oryginalnym i niełądnym jest, widywany tu i owdzie, sposób przybierania guzikami i dziurkami kostyumów, tworzących na przodzie sukni i żakietu skośne otwarcie na jaśniejszym spodzie; w ten sposób kostyum cały robi wrażenie rozpiętego, nadając kobiecie wygląd dziwnie niedbały i wyzywający.

Suknie przeważnie mają tuniki, często obszywane futrem w niezmiernie oryginalny sposób. Tak n. p. widziałam kostyum z sukna havana, przybrany imitacyą bobrów, które prócz wypustki na przodach i u rękawów, tworzyły cały frak, przód zaś przysłaniała właścicielka płaską mufką, która sięgała prawie kolan. Czasem suknie z dość lekkiego materyału garnirują futrem, tak puszystym, że odstaje na kilka centymetrów.

Niebezpiecznemi, bo łatwemi do przeszarżowania, są fasony upinane; coraz bardziej suknia dzisiejsza, szczególniej balowa, zbliża się do szaty greckiej; drapują ją na ramionach, na biodrach, przerzucają w kształcie szarfy obszytej frendzlą na przodzie; zdobią haftem kolorowym i złotem wyszyciem, futrem i dżetem.

Przy stosowaniu tych oryginalności zaleca się paniom ostrożność i dokładne zdanie sobie sprawy z tego, czy dana rzecz nadaje się do jej kształtów, rysów i okoliczności, w jakich służyć będzie. Sama marka nowości nie może być paszportem otwierającym wszystkie granice. A magazyny wysilające się ciągle na stwarzanie nowych modeli, błądzą najczęściej. Jan Jakób Rousseau powiedział: „Moda powinna być niezmienną, bo gdy twarz wraz z nią się nie zmienia, to w czem kobiecie ładnie jest raz, będzie ładnie zawsze". Trzeba przeto sprawiać sobie niewiele, ale przed sprawieniem zastanowić się dobrze, co z licznych nowych form powinno być zastosowanem, nie dlatego, że ładnie w czemś takiem było pani X. lub pannie Y. ale dlatego, że to podnosić będzie moją twarz, mój koloryt, moją linię.

Ramo...



Płaszcz wieczorowy. Płaszcz z aksamitu ivoire, haftowanego w wielkie chryzantemy, obszyty szenelową frendzlą i kołnierzem z lisów.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożyła W. Zachwatowiczowa, Lwów.

Pierwszą bez troski znajdziesz w liter rzędzie
Zaś *pierwsza-druga,* jeśli jest zbyt blada
Lub też u kobiet nader ciemna będzie
Pomoże na to aptekarska rada;
Druga i trzecia zawsze ci dolega
Gdyś jej nie spłacił, a termin nbiega.
Całości pewnie nie zbraknie nikomu
Znajdziesz ją łatwo niemal w każdym domu

Zadanie konikowe.

Ułożył J. Żugaj, Wilamowice.

ta	ko	go	my	a	nie	sy	ła
bóg	gług	ta	rze	po	co	le	je
la	świa	łaj	no	my	i	ny	ła
nia	co	ale	ale	nie	je	no	i
pół	po	spróch	nie	pio	ba	by	twe
o	i	mn	licz	rze	je	ba	proch
trem	ce	ła	bo	co	dźwig	o	wa
si	ry	z wia	ną	no	lił	my	ry

Zadanie rachunkowe.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Zapytano jednego chłopca, ile on, jego ojciec i matka liczą lat?

Odpowiedział: Moja matka jest o 25 lat starszą odemnie, ojciec jest o pięć lat starszy od matki, a wszyscy troje razem mamy 91 lat!..

Logogryf.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Pierwszy i ostatni rząd pionowy, czytany z góry na dół, podadzą nazwisko polskiej powieściopisarki i tytuł jej utworu.

□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □
□ — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Polski bohater narodowy. 2 Miejscowość kąpielowa w Galicyi. 3. Zebranie koleżeńskie. 4 Imię męskie. 5. Przyrząd sportowy. 6. Roślina 7 Dywan wyrabiany na wsi 8 Silny wiatr. 9. Części obronnych zamków. 10 Sygnał.

Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Kraków

Pierwsze, obca moneta, zaś *drugie i trzecie*
Nazwa tego, co człowiek posiada na świecie,
Z czem jednak nie podąży on do wiecznej ciszy...
Jedynie *całość* wiernie mu tam towarzyszy.

Figielek.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Wziąć trzy razy, idąc za każdym razem z góry na dół, po jednej głosce i ułożyć z nich polskie przysłowie:

Nasypana
Tabaka
Zbrzydzi
Ryzykuje
Bieliznę
Arendarza

Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Kraków.

Pierwsza i trzecia, ludów cierpienie,
Szerokie w świecie dzierży przestrzenie,
Walczy z nią człowiek i zmódz nie zdoła,
Choćby pracował sam w pocie czoła.
Całość odmienna. Gdy we łzach jedni
Troszczyć się muszą o chleb powszedni,
Inny *w całości* uracza gości,
I sam wraz z nimi: *drugie i trzecie*
Bo tak już zwykle bywa na świecie.
Duchowa całość wszystkich uraczy
Tak najbiedniejszych, jak i bogaczy!
Starczy dla całej zgłodniałych rzeszy
Wszystkich pokrzepi, wszystkich pocieszy!

Rebus



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *H. Sienkiewicza:* **W pustyni i w puszczy.**



Torebki damskie od 4 K, Portmonetki, Kufry, Walizy, Necesery
w wielkim wyborze poleca najtaniej

Anastazy Froncz
Kraków, Floryańska L. 17.

C. K. DOST. NADW.

„UNDERWOOD"

Generalny zastępca na Galicyę
EMIL URICH, Lwów, ul. Sykstuska 29 ⊙ Tel. 901
Kraków, ul. Szewska 19 ⊙ Tel. 1164
poleca **oryginalne amerykańskie maszyny do pisania z zupełnie widocznem pismem.**

Maszyny do powielania, rachowania i kopiowania listów. Przybory do maszyn wszelkich syst. Szkoła nauki pisania na maszynach według amerykańskiego systemu. Zakład przepisywania i powielania pism na maszynach.

Firanki koronkowe,
z pierwszorzędnego materyału, z apreturą i wspaniałem obramowaniem.



Nr. 2101. **Efekt. odpasowane firanki koronkowe** o ładnych wzorach, z bordiurą, z pięknem białem lub kremow. z dobrej wstążki obramowan., składające się z dwu części, każda 90 cm. szer. a 300 cm dług. **K 4·80,** odpasowane 350 cm. dług. **K 5·60,** za metr 70 h Nr. 2102. Tesame w lepszym gat. z dwu części złożone, każda 115 cm. szer. 300 cm. dług. **K 5·40,** odmierzone 350 cm. dług. **K 6·30,** za metr **80 h.** Największy wybór w koronk. firankach, zasłonach i storach znajdzie Pan w moim gł. katalogu.

Bez ryzyka! Zamiana dozwol. lub zwrot pieniędzy!

Wysyłki za pobraniem pocztowem lub za zapłatą z góry przez znaną ze swej rzetelności światową firmę

C. k. nadw, dost. HANNS KONRAD Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 2927 (Czechy).

Katalog główny z 4000 rycin otrzyma każdy na żądanie gratis i franko.



1

Aby być piekna nie wystarcza mieć świeżą cerę; należy jeszcze ciągle pielęgnować skórę twarzy i rąk - Najlepszym środkiem do tego użytku jest **Crem Simona,** którego wartość hygieniczną wykazało 50 lat uznania. — Przy tym znakomitym środku nie należy używać żadnego innego pudru jak tylko **Simon'a** z zapachem fiołków lub heliotropu

---

„Kowalskina"
Pastylki contré migraine
aptekarza Kowalskiego z Warszawy

utrzymuje na składzie i wysyła po cenach oryginalnych „Czternasta apteka" W. Radwańskiego przy ul. Lubicz **w Krakowie,** obok dworca kolejowego. Telefon 2182.



„OLLA" udowodniona hygieniczna najlepsza specyalność gumowa. 2-letnia gwarancya.

Wszędzie do nabycia.

Cennik darmo z fabryki gumy.

„OLLA"
Wiedeń II/56. Praterstrasse N. 57.

Tylko K 3·20

KOCE ZIMOWE
Niezbędne dla każdego gospodarstwa!



Naśladownictwa są sądownie ścigane! Prawnie zastrzeżone.

Około 128 cm. szer. 188 cm. dług. ważące około 1000 gr. Każdy czytelnik „Nowości illustrowanych" powinien we własnym interesie zamówić na próbę, gdyż nie ma w tem żadnego ryzyka. Gdyby się koce niepodobały, przyjmuję je z powrotem bez zastrzeżeń i zwracam pieniądze.

Najpiękniejsze dywaniki przed łóżka Kor. 1·60

Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłan. należytości

Pierwszy i największy morawski towarowy dom wysyłkowy.

Juliusz Holtasch, Göding Nr. 125 (Morawy).

Bogato illustrowany katalog główny na żądanie darmo i opłatnie

---



Mężczyźni!
Choroby nerwowe

można przez używanie najnowszego, powszechnie uznanego, we wszystkich państwach prawnie zastrzeżonego „Mannerheil" aparatu (Syst. prof. Biera) w nadzwyczajnie krótkim czasie bez przeszkody w pracy zawodowej i pomocy kogoś drugiego zupełnie usunąć. Polecane przez lekarzy. Za sztukę wraz z przepisem używania K. 24·—, za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należności wysyła **Główny skład dla Austryi i Węgier:**

Hygieniczny dom towarowy
Henryk Bornstein
Wiedeń I., Rotenthurmstr. 13 G.

Najpiękniejsze materye

na suknie damskie, bluzy, szlafroki i sukienki dziecinne, najmodniejsze angielskie materyały. jednokolorowe szewioty, kamgarny i aksamity, flanelki, barchany, woale, zefiry, batysty, sukna, płótna, materyały bawełniane, chusteczki i t. p.

Na podarunki gwiazdkowe!

Połowę ceny

zyskuje się przy tej rzadkiej i korzystnej sposobności i niechaj Pani zażąda bezpł. nadesłania naszej **Okazyjnej kolekcyi próbek** ze znacznie zniżon. cenami gwiazdkow. jakoteż naszego **Illustrowanego, prześlicznego gwiazdkowego katalogu** z setkami rycin wszelkiego rodzaju podarków, przedm. użytkow., zabawek etc. etc.

Grand Magazin „Au prix fixe", Kammer & Schlesinger
Wiedeń I., Graben 15/7.

BIUST

stanowi ozdobę każdej kobiety, tylko nie jest u każdej należycie rozwinięty, wskutek czego kobiety w każdym wieku tracą wiele ze swej urody. Starają się w różny sposób temu zapobiedz. W pierwszym rzędzie różni wytwórcy polecają swoje preparaty do wzmocnienia biustu. Te we wszystkich gazetach szumnie zachwalane środki, są zwykle bezwartościowe, o czem się przeważna część próbujących pań sama przekonała. Jest całkiem jasne, że za 1 lub 2 korony nikt niczego nie może dostarczyć, coby choć częściowy skutek sprowadziło. Wszystkie te środki obliczone są na wyzysk P. T. Publiczności i jej nieświadomość. Pozwalam sobie polecić P. T. Paniom, środek, który **życzony cel osiąga:** jedyny w swoim rodzaju.

Używanie jego tylko zewnętrzne. Działanie jest tak ogromnie szybkie, że nawet u starszych kobiet spostrzega się już po najkrótszym czasie. Młodsze kobiety zdumiewa ten środek w prawdziwem tego słowa znaczeniu. „Louvre" jest środkiem bez porównania. Jedna jedyna flaszka wystarcza w zupełności i kosztuje 6 K.

Wysyłka nieznaczna bez podawania zawartości, za zaliczką.

J, KUKLA, Praga, ulica Perlowa L. 162.

KONFEKCYA DZIECIĘCA
przy ul. Grodzkiej 6, w podworcu

pod firmą

„MAISON BEBE"

poleca na sezon obecny w wielkim wyborze płaszcze. żakiety, paltoty i ubranka dla chłopców, jak również sukienki, kapuzy i t. p.

Jest już czas

zamówić kartą korespondencyjną, na nadchodzące święta Bożego narodzenia, darmo i opłatnie mój bogato illustrowany katalog główny z przeszło 4000 odbitek podarunków oraz przedmiotów użytk. wszelkiego rodzaju.

c. k. nadworny dostawca
HANNS KONRAD
Brüx Nr. 2962 (Czechy).

Baczność!

100.000 par bucików do sznurowania
4 pary bucików tylko Kor. 10·—

Skartelowanie się naszych konkurentów spowodowało naszą Centralę do **wydania specyalnej oferty** dla ludzi **prywatnych** i dlatego sprzedajemy każdemu **2 pary męskich i 2 pary damskich bucików skórkowych** do szuurowania, brązowych lub czarnych, nadzwyczaj eleganckich, fason najświeższy, wielkość wedle podanego numeru za **4 pary razem tylko Kor. 10·—.** Wysyła za zaliczką

Schuhzentrale w Oświęcimiu
Austrya.

Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Kamizelka męska z rękawami



z szarej bawełny z wykładanym kołnierzem, z zielonemi wyłogami i z pięknie wzorowan. przodem, z podwójn, guzikami z 3 kieszeniami, bardzo trwała, ładna robota drutowa.

Nr. 400. 4. szer. w piersiach 42 cm. K **5·40**
„ „ 5. „ „ 45 „ „ **6·—**
„ „ 6. „ „ 48 „ „ **6·40**

bez wykładanego kołnierza, z pojedynczemi guzikami z 2 kieszeniami, zależnie od wielkości po **K 2·80, 3·20, 3·50, 4·10.**

Największy wybór w moim katalogu głównym.

Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy.

Wysyła za zaliczką wprost do ludzi prywatnych znana ze swej rzetelności światowa firma **c. i k. nadw. dostawca**

HANNS KONRAD, w Brüx Nr. 2923 (Czechy).

Zażądaj Pan zapomocą karty korespondencyjnej mojego **katalogu głównego,** z 4000 rycin, darmo i opłatnie.

Najlepsze czeskie źródło!



TANIE PIERZE

1 klg. **szarego,** dartego kor. 2, lepszego gatunku Kor. 2·40, **nawpół białego** K 2·80, **białego puchowego** K 5·10 1 klg. **śnieżnobiałego** dartego w najl. jakości K 6·40, K 8, 1 klg. **szarego puchu** K 6 i 7, **białego** K 10, najl. puchu **brzusznego** K 12.

Przy odbiorze od 5 klg. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), 1 **pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16, **półpuchem** K 20, **puchem** K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12·80. 14·80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. opłatnie. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — **Bogato illutr. cenniki darmo i opłacone.**

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Najtańsze maszyny do robienia pończoch

w **Austro-Węgrzech** dostarcza Dom wysyłkowy

J. F, Nouzak, Praga (Czechy) Riegerquai 24/47.

Cenniki darmo. Dzienny zarobek 4 korony.

Prosimy zażądać probek.

Barchanów, flanel, materyi modnych, wypraw, płócien, damastów, kanafasów i t. d., same nowości, które wysyła franco znany zaszczytnie

Dom wysyłkowy
H. J. Havlicek & Brat
Podebrady (Czechy).

Wysyłamy również pakiet resztek 40 metrów materyi letnich i zimowych, do prania. „sortowanych, po 1—8 metrów, tylko za **18 K** franko za zaliczką. Kupno okolicznościowe! Nadzwyczaj tanio!

PIĘKNY, PEŁNY, BIUST!



Na **BIUST** krem „Amorlin" Dra Lassinga, zupełnie wypróbowany i uznany środek do osiągnięcia pełnego i pięknego biustu. Trwały, pewny skutek. „Amorlin" jest kilkakrotnie premiowany, ponadto przeglądnąć można u nas bardzo wiele pism uznania. — Za nieszkodliwość „Amorlinu" gwarantujemy. Do używania tylko zewnętrznie, i w każdym wieku. Cena słoika ze sposobem użycia K. 4·—. Podwójny słoik z przynależnym do tego 1 kawałkiem mydła, wystarczający do osiągnięcia skutku K. 7·—. Wysyłka dyskretna, za zaliczką lub w markach.

Frau. J. Frisch, Wien VIII. Tigergasse 38 V.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA

SUKIEN MĘSKICH

Materyały i krój angielski.

Leona Grabowskiego

właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**

Wykończenie artystyczne.

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. — Telefon Nr. 561.

PIERWSZORZĘDNA
CUKIERNIA
w Krakowie w Sukiennicach

J. Noworolskiego i Ski
przedtem
Rehman i Hendrich.

Po gruntownem przerobieniu i powiększeniu lokalu w stylu nowoczesnym **została otwartą** dla P. T. Publiczności.

TOWAR DOBOROWY.

Niespodzianki na św. Mikołaja

przyjęte są w wielu domach.



Jednak często kupujący nie zważają na praktyczność podarków nabytych za drogi pieniądz. Jedynym podarkiem, stanowiącym w domu przyjemną odmianę **jest ulepszony gramofon z marką „Aniołek piszący"**. W chwilach smutku spędza zły humor, rozwesela starych jak młodych, zastępuje muzykę każdego rodzaju, i stał się ten gramofon dzisiaj poniekąd sprzętem niezbędnym w gospodarstwie domowem. Niech więc nikt przy zbliżającym się św. Mikołaju nie ominie sposobności zakupienia **ulepszonego gramofonu z marką „Aniołek piszący"**



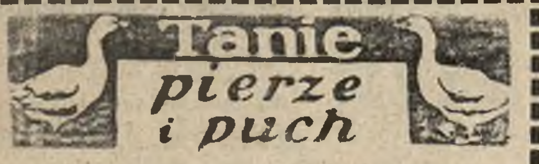
u wyłącznego zastępcy
na Galicyę i Bukowinę

Józefa Wekslera

we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 2
W KRAKOWIE
przy ul. Floryańskiej 25 i ul. Grodzkiej 71.

Ogromny wybór płyt na składzie.

Cenniki wysyła się darmo i opłatnie. Ulgi w spłatach ratalnych.



1 klg. szarego dartego K 2·—, **lepszego** K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miękk. jak puch K 6·—, **najlepszego I-a** K 7·—, 8·— i 9·60. **Puch** szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·—. **Puch** z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

GOTOWA POSCIEL

z gęstego, czerwonego, niebiesk. lub białego poszwu, **1 pierzyna** około 180 cm. gług. 120 cm szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona, nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—. **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·— i 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200×140 cm. K 13·—, 15·—, 18· i 20·—. **Poduszki** wielk. 90×70 cm. K 4·50, 5·—, 5·50. Prześcieradła z najl. płótna gradlowego wielk. 180×116 cm. K 13·— i 15·— przesyła za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki.

Max Berger, Deschenitz Nr. 406 a, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Gotuj na zapas.

Oszczędne i praktyczne!



Pojedyncze, solidne bez zarzutu

Jaki podarek na Gwiazdkę
może być odpowiedniejszy jak

Weck'a aparat

do utrzymania potraw w świeżości.

Zawsze gotowe obiady, potrawy dla chorych i mleko dla dzieci.

Dokładne broszury przez
J. WECK'a, Sp. z ogr. poręką
Główny skład wysyłkowy
Karol Müller, Mähr.-Schönberg Nr. 160



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis".
założony w roku 1897
odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właść.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków. ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu. Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis", dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki, olibry, gad. papugi, klatki, żywnosć itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta.
Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki.
Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY
Dra Chramca w Zakopanem

otwarty cały rok.

Nowo wybudowane pawilony urządzone z największym komfortem. — Umieszczenie dla 300 osób. — Pokoje jednoosobowe z utrzymaniem od 8 Kor. wzwyż.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie
Telefon 759.
posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca granitu i marmuru.
Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.

Najlepsze zegarki odznaczone złotym i srebrnym medalem wysyła znana ze swej rzetelności światowa firma

Pierwsza fabryka zegarków

HANNS KONRAD

c. i k. dostawca nadworny
w Brüx Nr. 2907 (Czechy)



Przesyła wprost osobom prywatnym. Rzetelna 3 letnia pisemna gwarancya. Wartość towarów na składzie wynosi około pół miliona koron. Zegarek system Roskopf Patent kor. 4. Tensam z podwojnemi kopertami kor. 6·80. Szwajcarski zegarek systemu Roskopf Patent kor. 5. Prawdziwy srebrny Remontoar Zegarek Gloria werk kor. 8·40. Metalowy — Tula Remontoar zegarek w podwójnych kopertach kor. 9·50. Budzik konkurencyjny kor. 2·90. Drugiej jakości kor. 2·50. Zegar czarnolaski kor. 2·50

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości.
Zażądajcie kartką korespondencyjną mojego głównego katalogu z 4000 rycin, który zaraz darmo i opłatnie wysyłam.

NEUBOZON

pierze sam



NEUBOZON jest tlenkiem do prania pod gwarancyą nieszkodliwym. Nie do porównania ze zwykłymi proszkami do prania.

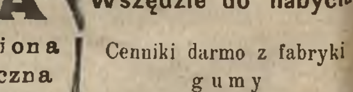
c. k. uprzywilejowana chemiczna fabryka
WILHELM NEUBER, WIEDEN
Wszędzie do nabycia.

Telegram!

Z dniem 1-go grudnia b. r. otwartą zostanie we Lwowie przy ulicy Gródeckiej L. 69 niedaleko dworca głównego, z wykwintnym komfortem urządzona

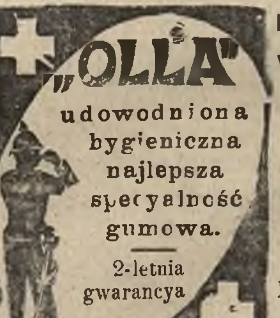
Kawiarnia i Restauracya
pod nazwą:
„RIVIERA"

Floberty Teschinga wybornie ostrzelane, najlepszej jakości, dostarcza
c. i k. nadw. dost. HANNS KONRAD w Brüx Nr. 2948 (Czechy).



Nr. 142. Kanciasta lufa do roztwierania z bokami z drzewa orzechowego, z wyciągaczem patronów, z zabezpieczonym zamkiem, około 50 cm. długa, 6 lub 9 mm. kaliber **K 14·—.** Tańsze floberty Teschinga z przymocowaną na stałe lufą **K 9·50, 9·80, 11·20.** Proszę zażądać mego obficie ilustrowan. **katalogu głównego, obejmującego bardzo wielki wybór wszelkiego rodzaju broni i przybor. do polowania.**
Wysyła się go każdemu za darmo i opłacony.
Bez ryzyka! Wymiana dozwolona. lub zwrot pieniędzy.
Wysyłka za zaliczką lub po otrzymaniu należytości z góry.

NAJLEPSZA CZEKOLADA
Z FABRYKI
ADAMA PIASECKIEGO,
KRAKÓW
UL. DŁUGA L. 12. - FLORYAŃSKA 2.
PROSZĘ ŻĄDAĆ WSZĘDZIE



Wszędzie do nabycia.

Cenniki darmo z fabryki gumy

„OLLA"

Wiedeń II/56.
Praterstrassse Nr. 57.

Agencya handlowo-przemysłowa
JULJUSZ KUHN

Kraków, ul. Sławkowska L. 14

II. piętro. — Nr. telefonu 2227.

Przeprowadza: kupno i sprzedaż **majątków ziemskich, lasowych** oraz **realności** w Galicyi i Królestwie Polskiem.

Posiada: do sprzedania **kilka majątków ziemskich i lasowych** oraz **kamienic** w Krakowie.

Poszukuje: do kupna **większych majątków ziemskich, drzewa każdego rodzaju** w szczególności **grubej dębiny.**

„LUMETTA" najtańsze światło na świecie

Tylko K. 1. zużywa w 40 godzinach tylko za 2 halerze nafty, przeto niezbędne w każdem gzspodarstwie i może być użyte jako lampka nocna, do oświetlania sieni, piwnic, a także do iluminacyi i celów dekoracyjnych.



Nr. 9490 1 2 z szklanem naczyniem na naftę, z palnikiem, który można szczelnie wśrubować i barwnie zapuszczanym daszkiem z materyi, około 15 cm. wysoka za **sztukę K 1·—. 10 sztuk naraz K 8·50.** Nr. 9513 „Lumetta" z kolorowym szklanym daszkiem za **sztukę K 1·20. 10 sztuk naraz K 10.—.**
Wysyłkę uskutecznia za poprzedniem nadesłaniem należytości i kosztów przesyłki lub też za zaliczką
c. i k. nadworny dostawca
Hanns Konrad, dom wysył. w Brüx 2935 (Czechy).
Bogato illustrowany katalog główny z 4000 rycin na żądanie darmo i opł.

UDA SIĘ

niespodzianka za małą ilość pieniędzy, jeżeli Pan podarunki gwiazdkowe dla swoich znajomych z mojej firmy sprowadzi a do tego celu zażąda kartką korespondencyjną darmo i opłatnie mojego bogato illustr. katalogu z 4000 odcitek.
C. k. nadw. dostawca
Hanns Konrad, Brüx Nr. 2960 (Czechy).



Sanatoryum dla chorych-piersiowych w Zakopanem pod kierunkiem dra K. Dłuskiego.

Dyplomy Honorowe na wyst.: Kraków 1901, Karlsbad 1908, Londyn 1908, Paryż 1908.

W. SZNAJDROWICZ

Kuśnierz

w Krakowie, Rynek Linia A-B L. 45, I. p.

Poleca Szan. P. T. Publiczności, swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony skład i pracownię jakoto: Futra damskie, żakiety futrzane, Saka, Boa, Garnitury, Futra męskie spacer. i podróżne, Marynarki, Bekiesze, Czapki futrzane oraz wielki wybór Serdaków i Peleryn.

Zamówienia wykonywują się z celu starannością, jak również wszelkie przeróbki oraz pokrycia futer i w tym celu magazyn posiada **wielki wybór materyałów** z fabryk krajowych, jak również angielskich.

Lwów :: Lalki, Zabawki, Nowości w Galanteryi, Mydła, Perfumerye Tlenu i francuskie poleca **Klinika i ubieralnia lalek we Lwowie.**
ul. Halicka 21

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.